Dziś 6 stron

Cena 60 groszy

KORESPONDENCJA JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA Z PARYŻA

WIADOMOŚCI LITERACKIE

TYGODNIK

Nr. 10 (62) Warszawa, Niedziela 8 marca 1925 r. Rok II

U laureatki nagrody wydawców

Marja Dąbrowska o sobie

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

Dwie fotografje ze staroświeckich portretów w mahoniowych ramkach. Twarze i stroje z przed lat osiemdziesięciu. Tak nosili się nasi dziadkowie. Dama o czole ujętem w gładko zaczesane nioby, biedermayerowska suknia, twarz bardzo stylowa a zarazem mocno niepokojąca, za mocno, jak na nasze prababki. W oczach smutnych i mądrych dopala się późny romantyzm lat czterdziestych zeszłego wieku, ten romantyzm, co wołał o wiosnę ludów, a nie miał już tej siły pędu, aby tę wiosnę zbudzić, — w ustach bolesny grymas, pół-uśmiech, pół-skarga. Te usta namaszczone są już schyłkową goryczą sceptycyzmu nowoczesnego. Te usta wiedzą, podczas gdy oczy jeszcze wierzyć nie przestały. W kontraście oczu i ust coś Lionardowskiego. Ta twarz przykuwa i długo, długo patrzy na gościa obcego ze wszystkich kątów pokoju, jak to mają zwyczaj czynić stare portrety.

Z drugiej ramki spogląda zgoła inna twarz. Owal męski, doskonale zarysowany, solidnie podparty wysokiemi rogami staroświeckiego kołnierzyka. Hardy sztuk. Usta pełne, zmysłowo wykrojone. W oczach radość życia. Żadnych konfliktów, ani cienia weltschmerzu. Pod tym wizerunkiem możnaby podpisać: „Après nous le déluge".

Takie myśli płynęły mi przez głowę, gdym wzorem „Przechodnia" Katerwy robiła naprzód wywiad z otoczeniem, z „intérieurem" domowym Marji Dąbrowskiej, zanim przeszłam do badania jej duchowego wnętrza.

Rzućmy przelotnie okiem na ten pokój. Pół-salon, pół-pracownia. Meble stare, czeczoty dostojne, pieczołowicie doprowadzone do stanu świeżości bez zatraty fizjognomji pierwotnej. Mnóstwo ślicznie utrzymanych roślin. Ugrupowanie mebli spokojne, ale nie schematyczne. Dużo umiaru w linjach, powściągliwości w barwach. Dźwiękiem zupełnie nowoczesnym, a jednak nie dysonansowym jest w tej komnatce quasi amerykańskie biurko do pracy, w istocie orzechowe staroświeckie, swojskie biurko, taki wygodny, praktyczny, solidny sprzęt do pisania, przy którym się naprawdę pracuje, nie biureczko, surogat warsztatu intelektualnego, kokietujący pozorami pracy.

A wreszcie — o nim zapomnieć nie wolno, choć jest kopciuszkiem każdego „studio" — kosz do papierów, ten świadek wszystkich zwątpień i załamań twórczych, powiernik niedospanych nocy, na ustach milczących noszący pieczęć z napisem „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie", inkwizytor nieubłagany, z trybunału swego wysyłający papierowe ofiary na „autodafé", — bez apelacji i nadziei ułaskawienia.

Niestety, nie mam do tego stopnia rozwiniętych instynktów Sherlocka Holmesa, aby ciekawość swoją posunąć aż do zbadania zawartości tego najciekawszego z sezamów. Poprzestaję na tem, co jest na wierzchu, dla wszystkich. Czas już chyba się zreasumować. A zatem w tym pokoju pracuje i większą część dnia spędza osoba (napewno kobieta), która ma swój styl. Kocha kwiaty i książki (półki bibljoteczne pełne tomów w barwnych, ciekawie pomyślanych okładkach). Lubi porządek i ład bez pedanterji, jest pracowita i sumienna. Żyje przedewszystkiem dla swoich ukochań i dla siebie, nie robi niczego dla pozy, przez wzgląd na bliskich. Snobizm jest jej obcy, zarówno jak pragnienie ukazania się w jakiemś świetle. Ani jednego pierrota, ani jednej pstrokatej poduszki, ani jednego bibelociku bez sensu. W tem mieszkaniu wszystko ma swój sens i swoją wewnętrzną logikę, jest związane nicią tajemnej celowości, jest potrzebne.

I jeszcze jedno. Osoba, która tu tworzy, jest może nieświadomym, może podświadomym romantykiem. Pisząc, patrzy w niebo, o czem świadczy ustawienie biurka i sposób upięcia firanek w oknach.

Ale oto i ona.

— Czy pani wie, że w ciągu tych kilku chwil oczekiwania na panią — zdążyłam popełnić szereg niedyskrecyj, któremi nie omieszkałam się podzielić z czytelnikami „Wiadomości Literackich"? Czy może mi pani objaśnić, czyje są te dwie staroświeckie podobizny na pani biurku?

— To jest mój dziadek i babka po kądzieli. Czy oni panią interesują?

— Nawet bardzo, ale tylko ze względu na panią. Przywiązuję ogromną wagę do dziedziczności i atawizmu. Osobiście lubię widzieć każdego człowieka podwójnie: raz bezpośrednio, drugi raz załamanego w pryzmacie swojej rasy. Komentarze są tu zbyteczne. Zdążyłam już wy-

MARJA DĄBROWSKA

prowadzić swoje wnioski. Postaram się je teraz sprawdzić, ewentualnie skorygować informacjami, których zasięgnę wprost od pani. A zatem, niech mi pani zechce wytłumaczyć, dlaczego pani swoją twórczość beletrystyczną zaczęła od punktu, na którym zwykle ją kończą wyrobieni, dojrzali, wytrawni pisarze: — od wspomnień dzieciństwa?

— Właściwie nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że prawie najważniejszym motorem twórczości artystycznej jest dla mnie w s p o m n i e n i e; a d z i e c i ń s t w o jest w mojem życiu najbardziej skończoną epoką — dziedziną istniejącą już tylko we wspomnieniu.

— Doskonale. Ale przyzna pani, że „Uśmiech dzieciństwa" przy całej swej prostocie kompozycji i powiedziałabym— wielkopańskiem ubóstwie fabuły, uderza czytelnika odrazu tem opanowaniem materjału, które, pomimo wszystko, świadczy o dłuższej, świadomej pracy literackiej. Niech mi pani opowie, jakie były jej źródła i początek.

— Mam pani skreślić coś w rodzaju mego literackiego „curriculum vitae"? Zgoda. Zaczynam od najwcześniejszych lat. Jako dziecko pragnęłam być „poetką". Pamiętam, że pytałam matki, co trzeba zrobić, żeby poetką zostać. Było to w nocy, i matka odpowiedziała mi napół przez sen: „Trzeba być bardzo dobrym człowiekiem". Wtedy przeżyłam moje pierwsze rozczarowanie literackie, gdyż doszłam do przekonania, że nigdy nie będę dobrym człowiekiem. Mimo to próbowałam pisać wiersze i jako jedenastoletnie dziecko miałam ich pełen zeszyt. W piętnastym roku życia drukowałam pierwsze moje „nowelki" w „Gazecie Kaliskiej". W rok potem podarłam wszystkie moje drukowane „utwory" i postanowiłam, po skończeniu szkoły, iść na przyrodę, następnie na nauki społeczne, nakoniec na filozofję. Z tego wszystkiego miały się urodzić niesłychanie światoburcze czyny — wielkie społeczne prace i t. d. Jako realny wynik tych młodzieńczych postanowień uzyskałam w Brukselli stopień „candidat ès sciences" na tamtejszym wydziale przyrodniczym.

— A jak na panią wpłynęły studja w środowisku tak odmiennem od warunków Polski przedwojennej?

— Bogate życie społeczne Szwajcarji, Belgji, Francji i Anglji skłoniło mnie do rzucenia dalszych studjów przyrodniczych. Rozpoczęłam badać kooperację oraz wszelkie objawy samopomocy społecznej. Moje upodobania pisarskie znalazły wtedy ujście w dziedzinie publicystyki społecznej. Przebywając zagranicą, zaczęłam stamtąd współpracować w „Zaraniu", potem w „Społem", w „Prawdzie" i w „Tygodniku Polskim". Był to wybieg, nawpół świadomy, ale zgodny z całą moją ówczesną ideologją. Uważałam wtedy, że dla Polski sztuka, a zwłaszcza literatura piękna, jest luksusem, że narazie trzeba tworzyć oświatę i kulturę szerokich mas, aby mogły wziąć udział w sprawie odbudowania Polski. Do wybuchu wojny i przez pierwsze jej lata zostałam wierna tym moim założeniom społecznym. Prócz artykułów napisałam w tym czasie szereg broszur i książek z dziedziny kooperacji i nauki o Polsce.

— Jakiego systemu, jakiej taktyki pedagogicznej trzymała się pani w swej propagandzie spółdzielczości?

— We wszystkich swych książkach starałam się uniknąć dotychczasowego sztucznego gawędziarstwa, starałam się, aby „popularność" polegała w nich na prostocie, zwięzłości i jasności stylu, przy możliwie poważnem i odpowiedniem traktowaniu przedmiotu. Czy mi się udało wprowadzić coś nowego i wartościowego do literatury popularnej, nie ja mogę o tem sądzić. W każdym razie z radosną, dziecinną niemal dumą mogę powiedzieć, że o ile na fakt udzielenia mi tak zaszczytnej nagrody wydawców zareagowano w Warszawie zupełnie słusznem zapytaniem „Kto to jest"?, o tyle mam prawo sądzić, że w wielu zapadłych kątach, wsiach i miasteczkach dawnej Kongresówki prości ludzie wiedzą, kto jestem, — i to uważam sobie za wielki, za bardzo wielki zaszczyt.

— A kiedy przystąpiła pani do artystycznej twórczości?

— Po wojnie i po utworzeniu się państwa polskiego. Był to właściwie powrót do mego punktu wyjścia. Miałam za sobą próby więcej niż skromne. Na krótko przed wojną p. Wincenty Rzymowski wydrukował w „Prawdzie" opowiadanie „Janek", które później weszło do „Uśmiechu dzieciństwa". Pan Zdzisław Dębicki umieścił moją nowelę w „Kurjerze Warszawskim", inną nowelę wydrukowało mi wychodzące wtedy czasopismo „Echo Literacko-Artystyczne".

— Czy do pracy ściśle literackiej wróciła pani samorzutnie, czy przyczynił się tu wpływ i sąd osób postronnych?

— Oczywiście samorzutnie, byli jednak ludzie, którzy już oddawna uważali moją popularyzatorską pracę za drogę dla mnie niewłaściwą. Między innymi: panna Stefanja Sempołowska i p. Juljusz Kaden-Bandrowski. Pan Bandrowski już w czasach brukselskich namawiał mnie do pracy artystycznej. Pannie Sempołowskiej prawie zawdzięczam napisanie mojej pierwszej poniekąd artystycznej książki, mianowicie cyklu opowiadań dla młodzieży p. t. „Dzieci ojczyzny". Zamawiała ona u mnie te opowiadania do czasopisma dla dzieci „W Słońcu", gdzie prawie wszystkie były drukowane. Drugą moją książką, należącą, jeśli się tak da powiedzieć, do działu „sztuki stosowanej", jest „Gałąź czereśni", szereg krótkich nowel o charakterze społecznym, napisanych na zamówienie Związku Stowarzyszeń Spożywców. Miała ona dłuższą i pochlebną recenzję w czeskiem piśmie spółdzielczem.

— Osobiście dziwię się, dlaczego nasza krytyka tak mało nią się zajęła. Pani „Gałąź czereśni" zagina palec pod serce poezji, naciskając mocno strunę najczystszej ze wszystkich pasyj — pasji uczuć kolektywistycznych. Jeżeli mówi się o liryzmie osobistym, to tu przemówił gorąco i żarliwie sentyment współdzielczości.

— Miło mi to usłyszeć. Jednak ja dopiero „Uśmiech dzieciństwa" uważam za pierwszą moją książkę artystyczną, pierwszą, za którą w tej dziedzinie mogę odpowiadać. Pracując przez ostatnie pięć lat jako referentka w ministerstwie reform rolnych, stałam na uboczu od spraw i stosunków literackich. Tem bardziej cenny był dla mnie fakt, że „Uśmiech dzieciństwa" znalazł odrazu nakładcę w osobie p. Jakóba Mortkowicza.

— A jakie są pani założenia twórcze w dziedzinie artystycznej?

— Ponieważ zaczynam swoją pracę beletrystyczną stosunkowo późno, podejmuję ją więc z całą świadomością trudności, jakie nastręcza. Mam już bardzo rozwinięte poczucie samokrytycyzmu, a wskutek tego zbliżam się do przedmiotu swej pracy ostrożnie i z wielką surowością. Moje zamiary artystyczne sięgają bardzo daleko, gdyż miałam przez ubiegłe lata dosyć czasu, aby sobie nienajmniejszy program nakreślić.

— A jak idzie realizacja tego programu?

— Bardzo powoli. Pracuję dosyć ciężko, gdyż chciałabym swe rzeczy dociągać do możliwie najdalszej granicy sumienności artystycznej. Chciałabym dać artystyczny ekwiwalent tych środowisk i tych zjawisk życia, które kolejno od dzieciństwa stawały się mojem doświadczeniem życiowem i wewnętrznem. Zrobić to uczciwie jest bardzo trudno. Znaleźć ekwiwalent artystyczny zjawisk życia, „objawić", jak się mówi, ich emocjonalną, a więc istotną treść, a potem skomponować to tak, jak się to komponuje w życiu, niezrozumiale a niezbicie, nato trzeba się dopracować do wyżyn prawdziwego natchnienia.

— A czem pani uzasadni wybór tej a nie innej formy w „Uśmiechu dzieciństwa"?

— Może poczuciem odpowiedzialności. Wybrałam dla swojego pierwszego utworu artystycznego formę opowiadań poniekąd pamiętnikarskich, gdyż w tej formie najłatwiej było mi na początku pokonać, a przynajmniej starać się pokonać trudności kompozycyjne. Stąd mam zamiar i chęć pójścia do zadań coraz trudniejszych.

— A jakie są najbliższe plany pani na przyszłość?

— Obecnie opracowuję tom nowel, który jest już na ukończeniu. Chcę, aby był on odzwierciadleniem artystycznem innej strony tego samego zjawiska, które tak idylicznie zostało potraktowane w „Uśmiechu dzieciństwa", — t. j. dworu — folwarku polskiego przed samą wojną. Będzie to cykl ośmiu lub dziewięciu nowel o tych, których nazywam sobie czasem „ostatni ludzie świata", — nie o chłopach-gospodarzach, ale o parobkach, stróżach, owczarzach, dziewkach i oprzętkach. Taka, słowem, książka artystyczna o robotniku rolnym i służbie dworskiej w ciężkich objawach ich życia. Chciałabym, aby te nowele stanowiły organiczną całość, a jednocześnie żeby każda z nich była sama w sobie skończoną kompozycją.

— Chyba się nie mylę, sądząc, że „Noc nad światem", drukowana w „Wiadomościach Literackich", „Łucja z Pokucia" w „Bluszczu" i „Szklane konie" w „Tygodniku Ilustrowanym" należą do tego cyklu?

— Tak jest rzeczywiście.

Jeszcze jakieś pytanie, lotne jak robaczek świętojański, fosforyzowało w powietrzu, gdy je raptem spłoszył... męski głos. To major Dąbrowski, mąż sympatycznej laureatki, przyszedł z odsieczą zagrożonej w ogniu krzyżowych pytań małżonce.

— Mówią panie dużo o literaturze, a o mnie czy chociaż raz panie wspomniały? Może i ja coś zaważę na szali tych sądów literackich...

— Niewątpliwie. Narazie stwierdzam fakt, że umie pan ratować uciśnionych z opresji.

— A zdążyła się pani dowiedzieć czegoś nowego od swojej delikwentki?

— Dowiedziałam się mnóstwa ciekawych rzeczy i... wróciłam do mego punktu wyjścia.

— Jakiż to był punkt?

— Jest ich kilka. Portret prababki, solidne biurko do pracy i skrawek nieba za oknem.

Stefanja Podhorska-Okołów.

Literatura niemiecka z lotu ptaka

Głos Alfreda Döblina

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

Przed kilku tygodniami bawił w Polsce znakomity pisarz niemiecki Alfred Döblin, prezes zawodowego związku literatów niemieckich, jeden z najpoczytniejszych obecnie prozaików w Niemczech, autor nagrodzonej na konkursie „Fontana" chińskiej powieści „Die drei Sprünge des Wang-Lun", „Wallensteina"

ALFRED DÖBLIN

(powieść) oraz niedawno wydanej fantastycznej utopji na temat przyszłości świata: „Berge, Meere und Giganten".

Döblin jest czołowym przedstawicielem powieściowego neorealizmu, t. zn. kierunku, który przezwyciężając ekspresjonizm formy i wyrazu, nie odrzuca wszystkich jego zdobyczy, ale asymiluje je i oczyszcza.

Redakcja „Wiadomości Literackich", korzystając z uprzejmości p. Döblina, zwróciła się do niego z kilku pytaniami, dotyczącego obecnego stanu literatury niemieckiej.

— Co pan myśli o dzisiejszym stanie literatury niemieckiej?

— W czasie powojennym górował w literaturze niemieckiej, a głównie w twórczości dramatycznej, prąd pacyfistyczno-humanistyczny. Już w czasie wojny napisał Göring „Seeschlacht", a później „Die Flotte bei Scapa Flow". Göring jednakowoż następnie osłabł, a ostatnio zamilkł zupełnie.

Równolegle z nim zdobywa duże uznanie Ernest Toller, monachijski szlachetny anarchista (do czerwca 1924 r. odbywający karę więzienia w twierdzy bawarskiej); duże wrażenie wywołała jego sztuka „Die Wandlung", będąca równocześnie, jako dzieło teatralne, świetnym wyrazem twórczości reżyserskiej Martensa.

Obok nich działa cała grupa mniej utalentowanych dramaturgów; wszyscy hołdujący stylizacji ekspresjonistycznej.

W liryce wyrażają się te same prądy, zwłaszcza Bechera (hymny); Becher rozwija się ciągle i tworzy.

W powieści wybił się przedewszystkiem Leonard Frank swą książką „Der Mensch ist gut"; powodzenie olbrzymie, książka tłumaczona niemal na wszystkie języki, skrajnie radykalna propaganda. Pierwszą powieścią Franka jest „Die Räuberbande" — jego najlepsza książka; „Die Ursache", powieść psycho-analityczna jest już słabsza. Ostatnie dzieło Franka — „Der Bürger"— raczej mierne, agitacyjne, źle zbudowane.

Na tej samej linji, jednakowoż znacznie łagodniej, tworzy o wiele starszy Henryk Mann: jego powieść „Der Untertan" jest gorzką satyrą na stosunki niemieckie.

W czasie wojny ukazała się pierwsza większa powieść Döblina, „Wang-Lun", napisana jeszcze przed wojną. Jestem — jeżeli mam samego siebie charakteryzować — witalista, amoralistą, wyznawcą neo- realizmu, który przekroczył już fazę ekspresjonizmu.

Pisze jeszcze Gerhard Hauptmann, chociaż twórczość jego osłabła. Poszczególne rzeczy są wprawdzie tęgie, ale wiele w tem wszystkiem mglawicy, chaosu i bezpostaciowości. „Der Ketzer von Soana", następnie nowe dramaty „Der weisse Heiland" (Meksyk i wtargnięcie Korteza), „Indipohdi", również egzotyczny, bardzo patetyczny dramat; obydwie sztuki słabe, pseudo - liryczne, — nie miały powodzenia teatralnego.

Wassermann występuje z serją powieści: „Der Wendekreis"; jego dawny styl jest tu jeszcze bardziej wysubtelniony. Świetne, delikatnie narysowane typy kobiece.

Arno Holz w dalszym ciągu pisze swoje potężne liryki z cyklu „Phantasus".

Ostatnio pojawiła się dwutomowa powieść Tomasza Manna „Der Zauberberg"; rozgrywa się w Davos, wiele dyskusji, dużo ogólnego światopoglądu, filozofji i pedagogiki.

Kellermann pisze w ostatnich czasach rzeczy mniejsze, nie osiągając poprzedniego poziomu artystycznego; w Niemczech traci on powoli wszelki wpływ.

W miarę ogólnej konsolidacji i osłabienia wpływu wojny fala pacyfistyczna zamiera. Nowe prace dawnych, chociaż młodych autorów. W dramacie Jerzy Kaiser: „Kolportage", „Nebeneinander"— obydwa utwory zdobyły wielki sukces teatralny. Kaiser produkuje niesłychanie wiele, słabsze rzeczy i mocniejsze naprzemian.

W ostatnich latach trudno byłoby stwierdzić istnienie jakiejś szczególnej szkoły, albo wspólnego kierunku. W literaturze pojawiają się zupełnie izolowane talenty. W dramacie Ernest Berlach, bardzo chwalony przez krytykę berlińską. Ostatnio grano jego biblijny dramat „Die Sindflut".

Liryka znajduje się w stanie rozkwitu. Mombert jest niewątpliwie najwybitniejszym współczesnym lirycznym poetą niemieckim. Duży wpływ, zwłaszcza na młodzież, wywiera Stefan George, oddziaływając w kierunku etycznym.

Coraz ważniejszą pozycję zdobywa sobie Albert Ehrenstein. Rilke znajduje się na drugim planie. Trochę przebrzmiały jest Werfel, który ostatnio tworzy więcej dla teatru i napisał powieść „Verdi", bardzo obszerną, nietrafną w ocenie muzycznej, jako dzieło epickie — tylko częściowo udaną.

Meyrink zamilkł.

W ostatnim czasie należy stwierdzić bardzo słabą produkcję literacką, spowodowaną gospodarczem przygnębieniem i skierowaniem wybitnych talentów do spraw ekonomicznych.

W 1923 r. wydałem książkę „Berge, Meere und Giganten", która zdaje się mieć powodzenie; epos przyszłości, sięgający aż do XXVII w. o nastawieniach wybitnie mistycznych.

— Co charakteryzuje naogół dzisiejszą twórczość literacką Niemiec?

— Młodzież nasza przechodzi duchowe przesilenie. Rewolucja duchowa się zbliża. Wyraża się ona symptomatycznie w przeróżny sposób: ruch młodzieży, udział w radykalnych prądach rozmaitych kierunków, zwrot do natury. To są najżywotniejsze siły, które jednakowoż dotąd tylko w małym stopniu znalazły wyraz w literaturze.

Keyserling bardzo mieszczański, profesorski, o rysach arystokratycznych, nawet stanowych, nie posiada wielkiego znaczenia, chociaż wiele się o nim mówi. Spengler, olbrzymia wiedza, świetna dialektyka, błyskotliwy w dyskusji, wywołał szalone wrażenie swoim pierwszym tomem „Untergang des Abendlandes"; rozczarował natomiast drugim, głównie jednak demaskującemi go broszurami reakcyjnemi, — jest to wróg republi niemieckiej, wyszydza demokrację. Znaczenie jego i wpływ bardzo osłabły; dyskusje na temat Spenglera prawie zupełnie umilkły. Jednakowoż jego teza uważana jest przez najmłodszych za symptomatyczny wyraz stanu dzisiejszego społeczeństwa i z całą stanowczością negowana.

Przesilenie i pęd do odrodzenia również w muzyce: silny wpływ Schönberga, Strawinskiego, Bartoka (Węgier) — grupa atonalna.

— Co pan myśli o przyszłości literatury niemieckiej?

— Jestem optymistą i wierzę w młodzież, która zdobywa sobie powoli miejsce w literaturze, wnosi do niej świeże siły i nie identyfikuje się ze starymi. Poczucie stylu, wyrosłe i rozwinięte przez ekspresjonizm, działa w dalszym ciągu; dlatego nie wydaje mi się prawdopodobny nawrót do starego naturalizmu.

Literatura niemiecka — jeżeli mówić o wpływach zewnętrznych — znajduje się pod trwałym wpływem literatury rosyjskiej. Bardzo ceniony jest Bernard Shaw i Anatol France. Rolland i Tagore są całkowicie przezwyciężeni. O literaturze polskiej wiemy bardzo mało. Kilku pierwszorzędnych autorów znamy zaledwie z nazwiska, przedewszystkiem Reymonta, Sienkiewicza, trochę Żeromskiego, a z dawnych lat — Przybyszewskiego. O najmłodszej literaturze polskiej nie wiemy nic.

Co widziałem w Paryżu?

Literatura—Teatr—Muzyka

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich"

Paryż, w lutym 1925.

Paryża nie można zobaczyć: tylko drobne ułamki, okruchy straszliwego życia stolicy świata ukazują się łakomemu oku. Częściami, narazie drobniutkiemi, zaczyna się rozumieć to życie zewnętrzne, potem wnętrze pełne tajemnic, kapliczek i domów publicznych. W lutym wszyscy z Paryża wyjeżdżają albo chorują. Oczywiście mówię tak, bo wszyscy, do których się zwracałem, wyjechali al-

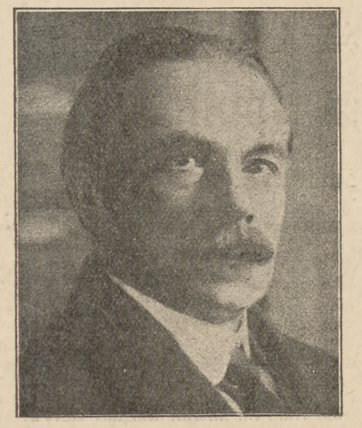

H. R. LENORMAND

bo chorują. Gide przebył operację ślepej kiszki i wyjechał na południe. Prunières'owi samochód nadwyrężył nogę, udał się na kurację, Claudel dopiero w marcu wraca z Japonji, a Rivière przed kilkoma dniami zmarł. Przykro mi pomyśleć, że już nie będę mógł poznać świetnego kierownika „Nouvelle Revue Française", który w krótkim stosunkowo czasie stworzył z tego pisma najważniejszy miesięcznik francuski i zgrupował wkoło niego co najlepsze siły, przeciągając na swoją stronę niedawnych buntowników, jak wczoraj Cocteau, a dzisiaj Delteil. Cocteau choruje na grypę i na neurastenję, także wyfruwa z Paryża, udzieliwszy naprzód „Comoedii" wywiadu, w którym twierdzi, że złamał pióro, i że nowa droga Strawińskiego, na którą wkroczył ów kompo-

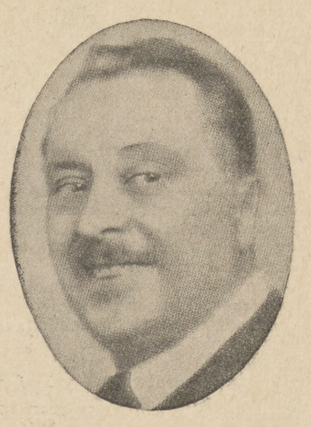

LE GALLO
(fot Manuel)

zytor swoim „oktetem" i „koncertem", jego jest zasługą.

W muzeum Balzaka.

Włócząc się tu i ówdzie, zabrnąłem do małego, niskiego domku, gdzie Honorjusz Balzac pisał niezliczone tomy powieści i listy do pani Hańskiej, skąd uciekał tajemnem przejściem na podwórze od swoich dłużników. Dziś jest to jego muzeum. W malutkim ogródku wiosennie i cicho, jak za dawnych czasów, kiedy przy tem biurku siadywał autor „Kuzynki Bietki". Widok z tych okien dawniej był inny — przed oknami Balzaka rozciągał się aż do Sekwany stuletni park, otaczający domek wiejski księżny de Lamballe. Dom ten zamieniono później na schronisko dla umysłowych chorych, gdzie w czasie rewolucji niejeden „arystokrata" znalazł ocalenie. Dziś parku ani śladu — wycięty bardzo niedawno, a na tem miejscu piętrzy się olbrzymi, betonowy garaż firmy Citroën, z wspaniałemi tennisowemi placami na dachu. Sam domek, sprzedany jakiejś Amerykance, do połowy już rozwalono. Z rozpaczą w głosie wskazuje mi uprzejma kustoszka muzeum ten widok. Robotnicy mocnemi kilofami w proch rozsypują piękną willę arystokratycznej damy z przed stu pięćdziesięciu lat. Stanie tu zapewne jakiś hôtel particulier z fałszywymi Rembrandtami i jadalnią w „stylu odrodzenia". Signum temporis.

„La Revue Juive".

Duże poruszenie wywołało ukazanie się miesięcznika „La Revue Juive", którego hasła programowe, zawarte w odezwie od redakcji, zasługują na baczną uwagę. Zrozumienie odrębności narodu żydowskiego i chęć odrodzenia go z owego upadku, w którym się obecnie znajduje, oto motory kierownicze redaktorów

FIRMIN GÉMIER
(fot. Manuel)

tej znamiennej publikacji. W odrodzeniu żydostwa chcą widzieć nawet odrodzenie ludzkości; mimo to jednak owe hasła nacjonalistyczne usiłują pogodzić z pędem międzynarodowym, stwierdzając jednocześnie, że przez unarodowienie dążyć chcą do umiędzynarodowienia. Jaka droga wiedzie od jednego z tych dwóch biegunów do drugiego, trudno wyrozumieć— niewiadomo też, czy widzą ją promotorzy ruchu. W każdym jednak razie zgrupowanie się po żydowsku myślących Żydów, obdarzonych świadomością swych wad i zalet, uważać należy za fakt dodatni.

„Le Journal sans Nom".

Drugiem nowem pismem, które powinno nas zaciekawić, jest tajemniczy „Journal sans Nom". Pewna zakonspirowana grupa „niepiszących literatów" ogłosiła niedawno bezimienną nagrodę literacką (por. nr. 5 „Wiadomości"). Nagroda ta ma być przyznawana co kwartał, jest czysto „moralna", t. zn. nie pieniężna, i udziela jej komitet, którego pomimo usiłowań nie udało się zdekonspirować. Pierwszy został nagrodzony Panaït Istrati, Rumun piszący po francusku, i rzecz dziwna, cała prasa bez wyjątku przyjęła to odznaczenie z uznaniem. Był to pierwszy triumf bezimiennego komitetu. Drugim jest napewno zredagowanie nr. 1 „Le Journal sans Nom". Tyle werwy, tyle śmiałości i tyle gorzkich prawd zgromadzono tam na małym arkusiku papieru! Jest to protest przeciwko nadmiernemu rozpanoszeniu się „pisaniny" już, a nie literatury, i to na łamach najpoważniejszych, najistotniejszych nawet pism. Pragniemy zabić — powiadają bezimienni

ALEKSANDER TANSMAN

autorzy — nagrody literackie, jury literackie, akademików i akademje! Pragniemy zabić literaturę powszednią! Chcemy doprowadzić do „tabula rasa"! Wszystko podać w wątpliwość. Chcemy zrewidować wartości. Nihilizm literacki? Bynajmniej, bo o kilka stron dalej czytamy p. t. „Kurs reedukacji intelektualnej": „Pierwsze ćwiczenie. Radzimy przeczytać pisarzom współczesnym Gorkiego, Tomasza Hardy, Kiplinga, Jacka Londona, Karola Ludwika Philippa, Lucjana Jean. Mogą się tam nauczyć wielu rzeczy"... „Prawdy", „Pytania", „Pytania do wydawców, „Pytania dla młodych autorów" — oto są tytuły poszczególnych działów. Autorzy szczycą się tem, że drukują swe artykuliki bez podpisów — ale czy to jednak nie jest łatwiej mówić owe gorzkie prawdy... bezimiennie?

Lenormand, teatr, nowa sztuka Romainsa.

Spotkałem kiedyś Lenormanda, autora wielu dramatów, z których „Simoun" był grany w Warszawie w moim przekładzie. To nawiązuje między nami nić sympatji. Oczywiście odrazu to samo: „Panie, my nic nie wiemy o Polsce!" To nic nie jest jednak zupełnie nic. Lenormand zachwyca się „Weselem" Wyspiańskiego i twierdzi, że jest to największy dramat naszych czasów. Spędził parę miesięcy na Korsyce z Conradem przed kilkoma laty i opowiada zabawne szczegóły o nienawiści Conrada do Rosjan. „Ale panowie już czytacie Rosjan, znacie ich, lubicie ich?" zapytuje mnie z niepokojem. Lenormand jest całkowicie pod fascynującym wpływem Rosjan i psychologji Freuda. Jego

PAMIĄTKI PO BALZAKU

ostatni dramat p. t. „L'homme et ses fantômes" to poprostu ilustracja teorji Freuda, tak modnej obecnie w Francji; oświetlenie problematu don Juana przez teorje freudowskie może wypaść bardzo interesująco — ale oczywiście nie oznacza to dobrej budowy dramatu, który rozsypuje się na 16 obrazów z intermezzami. Są tam sceny, gdzie doktór poprostu opowiada pewne rozdziały książek Freuda w popularnem wydaniu. Natomiast scena, w której zmodernizowany don Juan wywołuje zmarłą ofiarę swej namiętności i zaprasza ją na ucztę przy pomocy stolika wirującego, pomimo swego pozornie humorystycznego założenia, przejmuje mocno widza doskonałą robotą. Mimo wszystko „L'homme et ses fantômes" jest tylko dowodem, jak ograniczony jest „genjusz francuski" i jak będąc niedoścignionym mistrzem we własnych dziedzinach, skoro tylko przekroczy ich granice, — odrazu traci grunt pod nogami.

Dziedziną teatru francuskiego nieporównaną, niedoścignioną, cudowną jest farsa; genjalny Brasseur, fenomenalny Le Gallo — to naprawdę wielcy artyści. Ani Gémier, ani Jouvet — nie smakują tym, którzy widzieli polskich i rosyjskich aktorów. Ale tamci z farsy wzruszają poprostu swą wielką sztuką, rozwiniętą w malutkiem kółeczku głupiutkiej pjeski do rozmiarów godnych uwielbienia.

Jouveta widziałem w nowej sztuce Juljusza Romainsa „Le mariage de Monsieur le Trouhadec". Sztuka słaba, niezdecydowana, w swej satyrze nieokreślona, żądło skierowane przeciw wszystkim — i przeciw niczemu! Dobiła ją reżyserja i gra tak przewlekła i nudna, że utonęły w niej nawet te wartości, których nie może brakować sztuce tak utalentowanego pisarza, jakim jest Romains.

Muzyka.

Mnóstwo muzyki, wszystko pod zna-

LUDWIK JOUVET
(fot. Manuel)

kiem muzyki, szaleństwo muzyczne. I to wszystko takie, że p. Rytel musiałby uciekać z każdego koncertu. O, zgrozo, musiałby uciekać nawet z koncertów swego genjalnego „protegowanego" — Beethovena. Okazuje się, że staremu mistrzowi nieobce były upodobania jazz-bandowe. Oto niedawno na koncercie wieszcza wykonano pięć jego zapomnianych utworów na fortepian i instrumenty perkusyjne! Zaraz potem grano tegoż kompozytora trzy ekwale na cztery puzony! Hę? Cóż na to nasi krytycy? Pozatem wbród wszystkiego — tutaj pieśni indyjskie z Ekwadoru i Peru, ówdzie chińskie i sjamskie sztuki „na 10 instrumentów europejskich i 7 egzotycznych", tam wskrzeszone pieśni Jannequina, Costeleya, de Passereau z epoki i do słów Ronsarda. A przedewszystkiem stanowcze zdetronizowanie „króla instrumentów" — fortepianu. Niech żyje republika puzonów, altówek i fagotów — proletarjusze orkiestry dochodzą do głosu — i nawet czasami ukazują się na estradzie... solo.

Gwóźdź sezonu operowego „Borys Godunow" z Zaleskim i Koszyc w rolach głównych, pozatem wszędzie Rosjanie Rosjanie, Rosjanie. Grają wszystko, nawet symfonje Borodina, nawet symfonje Głazunowa, a publiczność, widząc nazwiska rosyjskie, klaszcze!

Że też mnie nie opuszcza myśl o p. Rytlu: niedawno koncert współczesnej muzyki włoskiej, prześliczne pieśni Castelnuovo-Tedesco, głęboki i szlachetny talent Alfana, ale najzabawniejsze i bardzo miłe sztuczki Malipiera p. t. „Cavalcate". Pierwsza daje obraz os'a, druga wielbłąda, trzecia szlachetnego konia. Majstersztyki humoru i poezji — nie wiem, czy u nasby w nich zagustowano. Mnie podobały się ogromnie.

Aleksander Tansman.

Jedno z najmilszych wspomnień muzycznych to popołudnie spędzone u kom-

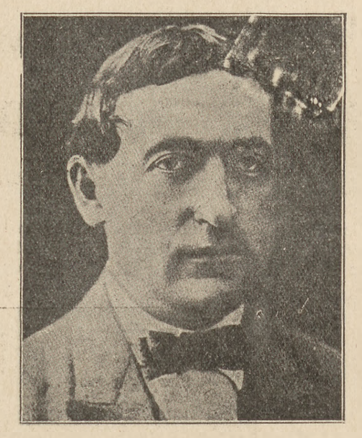

JULJUSZ ROMAINS

pozytora — Polaka, p. Aleksandra Tansmana. Młody ten chłopiec ma już za sobą wiele utworów, które są wykonywane ciągle — w Paryżu, w Brukselli, w Szwajcarji, w Berlinie i Lipsku. Dotychczas nie miałem możności zaznajomienia się z niemi. Pan Tansman w towarzystwie swojej czarującej małżonki pokazuje mi po kolei 20 piosenek polskich — prześliczne cacka liryki i humoru, nie wszystkie zresztą są naprawdę ludowe, większość urodziła się w głowie Tansmana. Niebawem ukażą się w druku. A potem dzieła poważne na większą zakrojone miarę — sonatina z bardzo pięknym mazurkiem w części drugiej, kwartet, wreszcie sinfonietta na małą orkiestrę, również z prześlicznym mazurkiem, ze znakomi-

BRASSEUR
(fot. Sabourin)

tem scherzem, brawurową fugą i toccatą na zakończenie. Sinfonietta ta grana będzie w marcu w olbrzymiej sali Trocadéro pod dyrekcją autora. W parę dni później słyszana sonata skrzypcowa Tansmana — przekonała mnie o istotnej wartości jego talentu. Dzieło to poważne, niezmiernie przejrzyste w formie i świetne w fakturze, korzystnie wyróżniło się stojąc pomiędzy piękną sonatą Alfana, szlachetną, ale rozbudowaną i przeciążo-

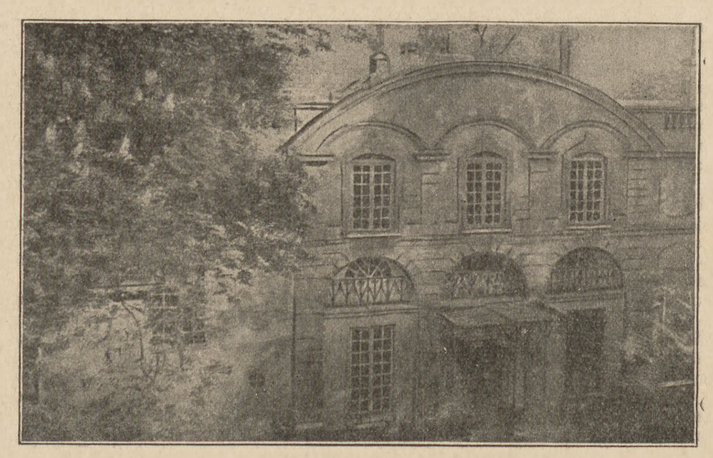

DWOREK PANI DE LAMBALLE

ną do niemożliwości, a uczoną sonatą Florent Schmitta. To też sonata Tansmana miała największe powodzenie — autora zmuszono nawet do powtórzenia części pierwszej.

Jarosław Iwaszkiewicz.

Jacques Rivière

Paryż, w lutym 1925.

Ś. p. Jacques Rivière pierwsze swe kroki w literaturze stawiał w dziedzinie krytyki. Rozproszone po pismach rozprawki i artykuły przedwojenne zostały wydane w r. 1924 p. t. „Etudes". Nieco młodzieńcze w fakturze, studja te wykazują rozległość horyzontu i przenikliwy sąd. Obok kapitalnych rozpraw o Baudelairze, Claudelu, Gide'ie, mamy tu bystre oceny dzieł Ingres'a, Cézanne'a, Matisse'a, Gauguina z malarzy, oraz szeregu muzyków, jak Rameau, Bach, Franck, Ducas, Borodin, Mussorgskij. Sumienność

JACQUES RIVIÈRE
(fot. Manuel)

swej analizy autor posuwa niekiedy prawie do pedantyzmu, ale równocześnie ujawnia się w nim cecha niezwykle cenna u krytyka — szczerego entuzjazmu dla piękna i dla swej pracy, entuzjazmu opartego na głębokiej erudycji.

Podczas wielkiej wojny Rivière został ranny i dostał się do niewoli. Pomimo ciężkich warunków nie poddał się tak naturalnej w podobnych okolicznościach apatji. Z obserwacji i rozmyślań nad tem, co mógł dostrzec i czego był świadkiem, powstały po powrocie z niewoli jego artykuły w „Nouvelle Revue Française", które ukazały się następnie w osobnej książce p. t. „L'Allemand". Trzeba pamiętać, że autor jej należał do postępowej inteligencji francuskiej, która z właściwą duchowi francuskiemu bezinteresownością w dziedzinie myśli wychowała się w podziwie dla filozofji, nauki i muzyki niemieckiej. O tych zaletach kultury germańskiej pomimo barbarzyństwa jej metod wojennych i krwiożerczej zaborczości — Rivière nie zapomniał. Tem ciekawsze przy tej bezstronności duchowej są jego spostrzeżenia, które rzucają dużo światła na psychologję zbiorową rasy germańskiej. Przeprowadza on prawdziwą rekonstrukcję ideową ewolucji, która z przesłanek kulturalnych i metafizycznych popchnęła naród poetów i myślicieli do potwornego egoizmu narodowego. Subtelnie zaznacza sofizmaty i błędy logiczne, które pozwoliły Niemcom na ubóstwienie swej rasy i usprawiedliwienie zgóry najjaskrawszych pogwałceń etyki ogólno-ludzkiej, rzekomo w imię dobra cywilizacji światowej.

W 1923 r. wyszła powieść Rivière'a „L'aimée". Odbija się w niej nawet w stylu wpływ Prousta, dla którego zgasły pisarz żywił cześć prawie bałwochwalczą. Bohater powieści — typowy intelektualista o wrażliwości bardzo żywej, całem sercem oddany jest żonie, gdy niespokojna imaginacja, skłonna do wybuchów entuzjazmu, podkopywanych wiecznemi nawrotami zwątpienia w siebie — popycha go w kierunku intrygi miłosnej z inną kobietą. Charakterystyczne dla intelektualisty-sceptyka przeniesienie akcji w dziedzinę przeżyć wewnętrznych powoduje, że w końcu po cierpliwem i pełnem męczarni psychicznych przygotowaniu gruntu do triumfu, bohater przestaje się nim interesować. Brak mu woli czynu do realizacji marzenia upragnionego, które było dlań przedewszystkiem, acz podświadomie, najcenniejszym celem i dźwignią działania.

Wszakże poza temi trzema dziełami osobistemi Rivière odegrał rolę doniosłą w formacji ruchu literackiego we Francji powojennej. Człowiek o gustach i antypatjach zdecydowanych, miał on własne doktryny i względem sprzecznych z niemi objawów i dążeń w literaturze bywał zapewne stronniczy. Była to wszakże stronniczość płodna, pobudzająca do zderzenia i życia intensywniejszego idei. Ze szczególnem zamiłowaniem odnosił się on do prądów najnowszych. Poszukiwanie oryginalne i światłość myśli cenił najbardziej wraz z siłą i wykwintnością stylu nawet w paradoksalnych jej formach. Pod jego kierunkiem „Nouvelle Revue Française" skupiła grono wybitnych talentów pisarskich. Jemu przedewszystkiem zawdzięcza swój wysoki poziom i charakter najświetniejszego może w jednolitości i pogłębieniu swego własnego typu czasopisma literackiego we Francji.

Rivière umieszczał dość często w „Nouvelle Revue Française" własne artykuły. Należały one do najlepszych. Jeżeli pod względem formy i wdzięku ustępowały studjom Thibaudeta lub Crémieux, górowały nad niemi szerokością uniwersalną myśli i jasnem, przenikliwem ujęciem. Stawiając każde zagadnienie na płaszczyźnie cywilizacji i rozwoju idei — umiał on ocenić różnice zasadnicze psychiki i kultury narodowej danego pisarza (np. jego kapitalne artykuły o Dostojewskim). Rzadka subtelność w zrozumieniu, odtwarzani uprocesów duchowych pisarza czy artysty, którego dzieła studjował, wzbogacały jeszcze jego niepospolity talent krytyczny.

Edward Woroniecki.

Notatki

Nowy dramat o świętej Joannie.

W nr. 9 „Wiadomości" donosiliśmy o nowej sztuce Franciszka Porché o świętej Joannie p. t. „La vierge au grand coeur". W ujęciu Porché Joanna nie jest ani bohaterską wojowniczką, ani świętą. Jest to poprostu wybranka Boga, która musi, niejako wbrew własnej woli, spełnić swoją misję. Kiedy święty Michał nakazuje jej porzucić wieś rodzinną, Joanna płacze i nie chce początkowo tego uczynić. Po raz drugi załamuje się na wałach Orleanu, zatopiona w marzeniu o swych najbliższych, których pozostawiła daleko. Ale ponownie zjawa świętego zmusza ją do czynu. Orlean zostaje uratowany. Odbywa się koronacja króla. Rola Joanny jest z tą chwilą skończona. Porché pominął dalsze losy Joanny: w artykule napisanym dla „Le Théâtre" twierdzi, że wprowadzenie procesu popsułoby mu kompozycję dramatyczną utworu: śledztwo przedstawione na scenie stanowiłoby nawrót do przeszłości i powtarzałoby pewne rzeczy znane już widzom. Jednak ze wzmianek o sztuce można przypuszczać, że wobec scharakteryzowanego wyżej ujęcia postaci Joanny proces nicby do treści utworu nie dorzucił.

*

— Gabrjel Tallet ogłasza w „La Revue de France" artykuł p. t. „Robotnicy cudzoziemcy we Francji": wynika z niego, że w tej imigracji robotniczej Polska przesunęła się z trzeciego miejsca w r. 1922 na drugie w 1923.

— Styczniowy zeszyt miesięcznika „Die Literatur" poświęcony jest w przeważnej części literaturze angielskiej. M. in. znajdujemy tu wspomnienie Galsworthy'ego o Conradzie.

— W lutowym zeszycie berlińskiego miesięcznika „Uhu" znajdujemy ankietę wśród wybitnych pisarzy niemieckich, mającą na celu zobrazowanie, w jaki sposób powstaje technicznie dzieło literackie. Odpowiedzi udzielają m. in. Tomasz Mann, Arnold i Stefan Zweig, Sternheim, Brod, Flake, Meyrink, Kaiser, Bonsels.

Korespondencja

Prof. Kleiner a „Pan Tadeusz".

Do redaktora „Wiadomości Literackich".

Wobec interpretacji sądu mego o „Panu Tadeuszu", podanej przez p. Jana Nepomucena Millera w nr. 8 „Wiadomości Literackich", pozwalam sobie zaznaczyć że obszerniej przedstawiam poglądy swoje w rozprawie, która ukaże się w „Przeglądzie Warszawskim".

Juljusz Kleiner (Lwów).

Pomyłka.

Do redaktora „Wiadomości Literackich".

W nr. 9 „Wiadomości Literackich" w artykule „Stajnia Augjasza" p. Karski przeciwstawia surowy sąd „Wiadomości" o przekładzie „Niemiec" Heinego — mojej jakoby opinji, wyrażonej na łamach „Przeglądu Warszawskiego". Głos p. Karskiego jest dla mnie szczególnie przykry, gdyż każe wnioskować, że sprzyjam szerzeniu się lichot w polskiej literaturze tłumaczonej. — Pozwalam sobie stwierdzić, że autorem wspomnianej recenzji „Przeglądu" (jak również recenzji o nowym przekładzie „Fausta") jest p. Zdzisław Żygulski, najwyraźniej pod artykułem swoim podpisany (vide zeszyt z maja r. ub.). Mojego zaś autorstwa jest tylko sprawozdanie następne.

Tadeusz Newlin-Wagner.

„AMERYKA—POLSKA"

NUMER LUTOWY ZAWIERA:

R. Hugbes, przekład *T. Żuka-Skarszewskiego*: Ten, co ugrzązł. — *L. Kotnowski:* Polska a Stany Zjednoczone. — *St. A.:* A imię jego 44! — *J. Zacbariewicz:* Adam Mickiewicz. — *C. Łoziński:* Marnotrawstwo w przemyśle. — *A Ossendowski:* Rozmach amerykański. — U źródeł potęgi japońskiej. — *S. M. Vauclain:* Precz z kryzysem gospodarczym. — *K Osmólski:* Wiedza uniwersytecka i byznes. — *K Mikulski:* Za przykładem Ameryki. — *A. F. Augustynowicz:* Za kulisami ekranu. — *M. H Szpyrkówna:* Prorok z puszczy. — Kobieta w Argentynie. — Wychodztwo Polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. — Kronika.

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

Cena zeszytu zł. 2.50

ZYGMUNT POMARAŃSKI i S-KA

Księgarnia nakładowa w Zamościu

oddziały: w Krasnymstawie, Włodzimierzu i w Warszawie, Marszałkowska 52 (tel. 161-31)

poleca NOWOŚĆ: powieść

ANTONIEGO WYSOCKIEGO

ZABAWY MĘDRCÓW

Cena 4 zł.

Sprawa p. Boyégo

W szeregu pism warszawskich i prowincjonalnych ukazały się artykuły, oskarżające o plagjat p. Edwarda Boyégo, autora kilku prac z zakresu literatury włoskiej, umieszczonych w „Wiadomościach Literackich". Najkonkretniejsze zarzuty postawiła p. Zofja Norblin-Chrzanowska w nr. 43 „Echa Warszawskiego" w artykule „Dzieje pewnego plagjatu", gdzie opisała przebieg tej sprawy i przeprowadziła ścisłe porównanie pomiędzy pracami p. Boyégo, ogłaszanemi w „Wiadomościach Literackich", a pracami znakomitego krytyka włoskiego, Adrjana Tilghera, z których p. Boyé czerpał. Zestawienie to stało się podstawą przy rozpatrywaniu plagjatów p. Boyégo w Tow. Literatów i Dziennikarzy, dokąd sprawa, na skutek doniesienia z Rzymu, wpłynęła. W rezultacie Tow. Literatów i Dziennikarzy wydało następujące orzeczenie:

„Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie, rozważywszy na posiedzeniach z dn. 28 stycznia i 18 lutego 1925 r. sprawę zarzutów o plagjat, wytoczonych przeciwko p. Edwardowi Boyému przez krytyka włoskiego p. Adrjana Tilghera w piśmie „Il Mondo", a zakomunikowanych zarządowi Towarzystwa przez Prezydjum Rady Ministrów pismem z dn. 12 stycznia 1925 r. — po wysłuchaniu zeznań p. Boyégo na posiedzeniu w dn. 28 stycznia r. b. i zbadaniu całego materjału dowodowego, doszedł do przekonania, że artykuły p. Boyégo w „Wiadomościach Literackich" z dn. 31 sierpnia, 28 września i 7 grudnia 1924 r. p. t. „Włochy współczesne. Teatr grotesek" i „Włochy współczesne. Literatura dramatyczna" mają niewątpliwie cechy plagjatu, i uważa czyn ten za godny nagany.

Biorąc pod uwagę dotychczasową działalność p. Boyégo, jako tłumacza utworów literatury włoskiej, oraz okoliczność, że z inicjatywy samego p. Boyégo wydawnictwo „Wiadomości Literackich" rozsyłało numery z jego artykułami do wielu osób i kół literackich we Włoszech, interesujących się stosunkami polsko-włoskiemi, wskutek czego właśnie artykuły te dostały się do wiadomości p. Tilghera, zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich wyraża przytem przeświadczenie, że postępek p. Boyégo wynikł raczej z lekkomyślności niż ze złej wiary.

Wreszcie zarząd zaznacza, że redakcja „Wiadomości Literackich", która zamieściła te artykuły, nie może ponosić odpowiedzialności za zlekceważenie przez p. Boyégo ogólnie przyjętych form publicystycznych co do cytowania źródeł.

Orzeczenie to wydano na posiedzeniu zarządu z dn. 18 lutego 1925 r. w składzie następującym: Leopold Staff (wiceprezes), Juljan Eysmond, Karol Irzykowski, Stanisław Jarkowski, Lucyna Kotarbińska, Stanisław Miłaszewski, Bronisława Neufeldówna, Konrad Olchowicz i Józef Śliwowski (jako członkowie).

Odpis orzeczenia powyższego przesyła się: do Prezydjum Rady Ministrów — jako odpowiedź, oraz do wiadomości p. E. Boyégo i wydawnictwa „Wiadomości Literackich".

Wiceprezes L. Staff.
Członek-sekretarz St. Jarkowski".

*

Wyrok powyższy, stwierdzający winę p. Boyégo, podkreśla raczej lekkomyślność jego, niż złą wolę. Istotnie, na skutek prośby p. Boyégo, redakcja „Wiadomości" zgodziła się na bezpłatne rozesłanie pisma do kilkudziesięciu ośrodków polsko-włoskich we Włoszech i w Polsce. Jak wiadomo, w rezultacie tego właśnie cała sprawa się wydała, gdyż jeden z takich odbiorców „Wiadomości", p. Henryk Damiani, artykuł p. Boyégo na włoski przetłumaczył i ogłosił. Redakcja „Wiadomości" nie ma powodu do specjalnych względów dla p. Boyégo, który naraził na szwank jej dobrą opinję, ale z drugiej strony — w imię sprawiedliwości — pragnęłaby zwrócić uwagę na zasługi położone przez p. Boyégo w dziedzinie przyswajania literaturze polskiej szeregu arcydzieł literatury włoskiej. Dobry tłumacz Aretina, Boccaccia, Goldoniego, Macchiavellego, Marinettiego, Pirandella, — niewątpliwie posiada p. Boyé wszelkie dane na użyteczną i samodzielną działalność także w zakresie krytycznym. Miejmy nadzieję, że w krótkim czasie potrafi taką działalnością zrehabilitować swoje imię nie tylko w oczach literatury polskiej, ale i włoskiej.

*

Z powodu sprawy p. Boyégo trzy pisma („Dzień Polski", „Głos Narodu" i „Goniec Krakowski") uznały za stosowne napaść na redakcję „Wiadomości", pociągając ją do odpowiedzialności za artykuły p. Boyégo. Brak jakiejkolwiek winy ze strony redakcji, nawet gdyby tego nie ustalał wyrok Tow. Literatów i Dziennikarzy, jest jasny dla każdego laika, cóż dopiero — dziennikarza. Brak winy tem jaśniejszy, że p. Boyé nie debjutował w „Wiadomościach", że posiada swoje nazwisko w literaturze. W tem oświetleniu wystąpienie trzech wzmiankowanych dzienników nabiera cech zupełnie wyjątkowej nikczemności, którą na tem miejscu piętnujemy.

BIAŁORUŚ

POEZJE

LEONARDA PODHORSKIEGO-OKOŁOWA

Cena zł. 1.20

Arcybaszew i Żeromski

W nr. 52 „Za Swobodu" pisarz rosyjski nazwiskiem Arcybaszew ogłosił list otwarty do Stefana Żeromskiego z powodu takiego ustępu w „Przedwiośniu": „Budował wraz z innymi skrytki w skalnych pieczarach i w labiryncie starych murów w celu przechowywania zakazanych książek, nieprzyzwoitych wierszy Puszkina i innych pornografów". Pana Arcybaszewa zabolało słowo „pornograf" zastosowane do Puszkina i kropnął sobie długą epistołę, w której ośmielił się tłumaczyć Stefanowi Żeromskiemu, że literatura to nie polityka, że wszyscy artyści świata całego są dziećmi jednej matki — sztuki, że szowinizm w sztuce jest niedopuszczalny i t. d. i t. d. Było przedewszystkiem grubym nietaktem ze strony przedstawiciela tej literatury, która przez wiek cały od Puszkina poprzez Tiutczewa aż do Dostojewskiego i Tołstoja bluzgała nienawiścią do ciemiężonego przez Rosję narodu polskiego, pouczać przedstawiciela tej literatury, która od Mickiewicza po Żeromskiego odnosiła się do narodu rosyjskiego ze szlachetnością i godną podziwu wyrozumiałością, — o tem, co to jest humanitaryzm i brak szowinizmu w sztuce. Było podwójnym nietaktem, gdyż dla każdego, kto choć trochę zna pewne sposoby stylowe Stefana Żeromskiego, dobrotliwie ironiczny sens inkryminowanego passusu był zupełnie jasny: dla bohatera powieści, naówczas ucznia gimnazjalnego, Puszkin miał znaczenie nie jako poeta, lecz wyłącznie jako autor sprośnych wierszyków. Ani jednemu z czytelników, znających język polski i będących przy zdrowych zmysłach, ustęp ten nie mógł nasunąć przypuszczenia, że Żeromski poważnie nazywa największego pisarza rosyjskiego — pornografem. Przyjść to mogło do głowy tylko komuś, kto przywykł właśnie do szowinizmu w literaturze, kto psychicznie mógł oczekiwać takiej potworności, kto uważa tego rodzaju rzecz za wogóle możliwą. Inaczej p. Arcybaszew dałby choć jedną szansę możliwości nieporozumienia, nie napisałby swego listu i poprosiłby kogoś kompetentnego o wyjaśnienie. Wtedy miałby prawo prywatnego zwrócenia się do Żeromskiego z zaznaczeniem, że samo zestawienie nazwiska Puszkina i słowa „pornograf" jest dla Rosjanina przykre. Wtedy nie potrzebowałby także uciekać się do takich dziecinnych złośliwości, jak to, że i Mickiewicz też pisał podobne utwory. My w Polsce mniej o tem przynajmniej wiemy, niż p. Arcybaszew.

Żeromski odpowiedział na list p. Arcybaszewa artykułem w nr. 56 „Echa Warszawskiego". Wyjaśniwszy całe nieporozumienie i skarciwszy delikatnie p. Arcybaszewa za kilka nietaktów, z całą kurtuazją zgodził się na zmianę zakwestjonowanego wyrażenia w następnych wydaniach powieści.

Ale czy p. Arcybaszew potrafi ocenić ten gest wielkiego pisarza — pozwalamy sobie wyrazić niejaką wątpliwość.

Ostatni tom poezyj

Gabrjela KARSKIEGO

p t.

GRA

Skład główny: T-wo Wydawn. „IGNIS"

Dziwne pismo

W recenzji z ostatniej sztuki Żeromskiego, umieszczonej w nr. 61 „Gazety Warszawskiej", pisze p. St. Pieńkowski o tym pisarzu: „Z uporem urodzonego chrześcijanina, demokraty i socjalisty wciąż głosi moralność poświęcenia wyższych dla niższych. To samo raz jeszcze wyśpiewał w „Przepióreczce". Jest ona przeto symbolem jego stosunku do życia. To jest jeden z głównych punktów, utrzymujących mnie w wojnie przeciw Żeromskiemu. Uważam, że tą moralnością stawia on życie do góry nogami, co zresztą czyni się w świecie nowożytnym już od dwóch tysiącleci" (podkr. nasze).

Zanalizujmy uważniej ten ustęp. Pan Pieńkowski twierdzi, że utrzymuje się w wojnie przeciw Żeromskiemu dlatego, iż ten głosi moralność poświęcenia wyższych dla niższych. — Czyjaż to jest moralność? — Jest to moralność nie tylko demokraty i socjalisty, ale także — chrześcijanina. — Czego dokonała ta moralność? Postawiła życie do góry nogami? — Od kiedy? Od dwóch tysiącleci, t. zn. od czasu wystąpienia Chrystusa z nauką takiej właśnie moralności. — Jakiż stąd wniosek? Oto p. Pieńkowski jest w wojnie z Żeromskim dlatego, że ten głosi moralność, nakazaną przez Chrystusa i uznaną przez wszystkie kościoły chrześcijańskie, w tej liczbie i przez kościół katolicki. — Na jakimże to terenie toczy się wojna p. Pieńkowskiego przeciw moralności chrześcijańskiej, głoszonej przez Żeromskiego? Na łamach „Gazety Warszawskiej", głównego organu stronnictwa, które hasła chrześcijańskie wysuwa na czoło swojego programu społecznego i politycznego. — Oficjalnie. Bo nieoficjalnie — ustalmy ten fakt — przez usta jednego ze swoich współpracowników „Gazeta Warszawska" zwalcza moralność chrześcijańską, twierdząc równie cynicznie jak wzgardliwie, że ta moralność postawiła „życie do góry nogami", i pisząc ironicznie o „uporze" (sic!) „urodzonego chrześcijanina, demokraty i socjalisty". Dla wtajemniczonych wiadome jest, że słabo wykształcony p. Pieńkowski po prostacku skonstruował sobie z chamberlainizmu, nietscheanizmu i różnych teoryj aryjskości swoją własną naukę, przeciwstawiającą się chrystjanizmowi jako wytworowi ducha semickiego, sprytnie przez Żydów narzuconego światu, co w tejże samej „Gazecie Warszawskiej" swobodnie udowodniał. Można oczywiście mieć szacunek dla p. Pieńkowskiego za odwagę jego przekonań, za uczciwość w ich formułowaniu i brak oportunizmu w działalności pisarskiej, — ale wolno chyba zapytać, coby powiedziała „Gazeta Warszawska", gdyby tak np. „Wiadomości Literackie" wydrukowały artykulik w rodzaju enuncjacji p. Pieńkowskiego. Wystarczyło przecież zakwestjonowania wartości społecznej pewnego utworu literackiego na łamach tych „Wiadomości", aby pisma narodowo-demokratyczne podniosły dziki harmider na całą Polskę, zachłystywały się od robionej zresztą wściekłości, miotały nieprzytomne kłamstwa i obelgi. Ale „Gazeta Warszawska" wyrobiła sobie laissez-passer na popełnianie wszelkiego rodzaju obrzydliwości w dziedzinie moralności publicznej. I dlatego wolno na łamach organu katolickiego kwestjonować wartość nie — broń Boże! — „Pana Tadeusza", ale — całego chrystjanizmu, wolno podawać w wątpliwość i ośmieszać moralność chrześcijańską, która postawiła „życie do góry nogami".

Można być chrześcijaninem, i można nie być chrześcijaninem. Można być narodowym demokratą, i można nie być narodowym demokratą. Można czytywać „Gazetę Warszawską", i można nie czytywać „Gazety Warszawskiej". Ale być chrześcijaninem, narodowym demokratą, czytywać „Gazetę Warszawską" i połykać to wszystko spokojnie — nato trzeba, rzeczywiście, bardzo twardej dyscypliny partyjnej.

Albo już przesadnie twardego i tępego łba.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nr. 2

Polski magazyn ilustrowany

J. Barthélémy: Za kulisami parlamentu francuskiego. — *A. Zarychta:* Przez kraj ognia i wody, obrazki i wrażenia z podróży po Brazylji. — *J. Szaniawski:* Mistrz i uczeń, ilustracje *K. Koźmińskiego*. — *J. Bandrowski:* Eksporter dzikich zwierząt. — *St. Langhamer:* Co każdy powinien wiedzieć o radjofonji. — Dr. *Voks:* Historja dymku z papierosa. — *B. Szarlitt:* Z dziejów fizjognomiki. — *Estewi:* Amerykańskie gwiazdy filmowe. — *Drzazga:* Ciężkie czasy, ilustracje *Al. Świdwińskiego*. — *St. Burzyński:* Nowoczesna fabrykacja znaczków pocztowych. — Z teki humorysty: Gawędy starego myśliwego, ilustracje *Al. Świdwińskiego*. Hymn do Boga: słowa *J. Ejsmonda*, muzyka *St. Sterna*. — Rozrywki umysłowe. — Zagadnienia bridżowe — Szachy. — Okładka *M. Berezowskiej*.

Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12

Cena numeru tylko zł. **1 80**

MAŁY REMINGTON

trwały, lekki, tani, niezbędny w domu, w biurze, w podróży

Posiada 42 klawisze jak duża wzorowa maszyna

BLOCK-BRUN S. A.

Warszawa Hotel Bristol

Największy szlagier sezonu

„ZIEMIA OBIECANA"

Henry Roussela

z Raquel Meller

czwarty program

KINA

SPLENDID

Teatr

Teatr Narodowy: „Uciekła mi przepióreczka", komedja w 3 aktach **Stefana Żeromskiego;** reżyserja **J. Osterwy,** dekoracje **A. Kozłowskiego.**

Kiedy na premjerze nowej sztuki w Teatrze Narodowym po pierwszym akcie kurtyna opadła, a za chwilę znów poszła do góry i artyści wprowadzili na scenę Stefana Żeromskiego — ogarnęło nas wzruszenie głębsze, bardziej ludzkie od zwykłych emocyj teatru.

STEFAN ŻEROMSKI
rysował dla „Wiadomości Literackich" Edward Głowacki

Niemilknącemi brawami chcieliśmy powiedzieć wielkiemu pisarzowi naszą bezmierną wdzięczność za to, że zaczarował naszą młodość, że nauczył nas najpłomieniejszych słów miłości i twardych wyrazów obowiązku, — niewiele takich chwil pamiętam po pierwszych uniesieniach nowej Polski, że wszystkich połączyło jedno uczucie — poczuliśmy się dumni, że mamy między sobą Stefana Żeromskiego, i szczęśliwi, że możemy mu okazać, jak jest nam drogi.

I przez cały czas nowej sztuki rozpamiętywaliśmy podług jej słów — wspaniałość jego twórczości — on wyrywał słowa jak kwiaty zahaczone korzeniami o samo dno polskiej ziemi i pokazał podziemny nurt tego strumienia, który jest Wisłą naszego serca. Za nim szliśmy, jak w omamieniu, po różanej smudze jego zaklęć aż nad przepaście, w których kłębią się nasze zbrodnie, — za jego głosem pięliśmy się po stromej, raniącej ciało ścianie naszej niewoli aż ku temu szczytowi, na którym złoci nam teraz głowy słońce nowej wiosny i z którego znowu jego wzrokiem mierzymy granice naszej ojczyzny i bezmiar naszej powinności.

Komedja Żeromskiego jest mocowaniem się z najkarkołomniejszym teatralnie i psychologicznie pomysłem, i przez to budzi podziw dla żywotności świetnego pisarza, dla jego pasji uczenia się teatru, która tyle się zresztą przydała budowie jego ostatniej powieści. W końcowej scenie z tego upornego krzesania bucha iskra doskonałego bohaterstwa i rozświetla wstecz całą sztukę, której powietrzem jest — jak każdej innej rzeczy Żeromskiego — sumienie, wola i raczej niż walka z szatanem — dumny nad nim uśmiech wspaniałego ludzkiego obyczaju.

Grano tę komedję w Teatrze Narodowym z chlubnym pietyzmem, w drobnych rolach, obsadzonych przez czoło zespołu, — świetnie; p. Jaracz znów dał parę po aktorsku mistrzowskich akcentów serdecznej, głębokiej ludzkości, — a p. Trapszo przypomniała swój piękny talent, tak brutalnie przez teatr lekceważony.

W głównej roli kobiecej miła p. Niedzielska miała tylko to, czego wcale w tej kobiecie niema — szczebiotliwą naiwność; p. Osterwa, teatralnie precyzyjny i wzorowy, był od pierwszej do ostatniej sceny (wyłącznie) wielkomiejskimi fircykiem, który myśli, że ma serce i zmysły — bo ma neurastenję. Że o Przełęckim decyduje akcent woli — dla tego już samego p. Osterwa może do tej roli pasować tylko bardzo powierzchownie.

Teatr Wodewil: Występ „Krzywego Zwierciadła", program składany; reżyserja **M. Jewreinowa.**

Teatr „Krzywe Zwierciadło", rozreklamowany w Warszawie pod firmą p. Jewreinowa, dał w sali Wodewilu nudne i długie przedstawienie, co do którego p. Filosofow może być spokojny, że nikogo na bolszewizm — jeśli to jest bolszewicki teatr — nie nawróci. Można się było tylko wstydzić za rosyjskich gości, że tak się nie rozliczyli z kulturą Warszawy, i dziwić się, że p. Jewreinow pisuje pod swojem nazwiskiem i — co gorsza — obwozi po świecie takie pretensjonalne głupstwa, jak „Kulisy duszy".

Jan Lechoń.

„ISKRY"

TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

nr. 9

Dr. **Tadeusz Dybczyński:** Przed dwudziestu laty. — **Wacław Tokarz:** W rosyjskiej szkole. — **Wanda Prażmowska:** Anglja, Anglicy i ja. Wrażenia z wycieczki. — **Tadeusz Radliński:** Sto dni w trzech częściach świata. — **Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan):** Złoty sen Lamikai. — Kącik dobrych znajomych. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

Współczesny „Sen nocy letniej"

Gilbert K. Chesterton. Wybór pism. Z przedmową **W. Horzycy.** Tom I: Napoleon z Notting-Hill. Tłumaczyła **Janina Popławska-Łaszczowa.** (Okładki **Edmunda Bartłomiejczyka** i **Kamila Mackiewicza).** Warszawa, E. Wende i S-ka, (1925); str. XXXIII i 1nl. i 288.

Krzywdę wyrządza p. Wilam Horzyca, autor pięknej przedmowy do powieści Chestertona, — Bernardowi Shaw i Ernestowi Hello, nazywając jednego kpiarzem (a „Święta Joanna"?), drugiego zaś „kulturalnym" katolikiem, i oddzielając obydwóch skrzętnie od bohaterskiej, ultra-katolickiej, antyromantycznej ortodoksji autora „Napoleona z Notting-Hill".

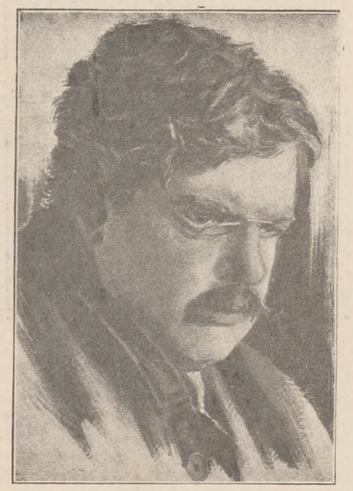

G. K. CHESTERTON

Krzywdę i niesprawiedliwość dlatego, że przeciwstawianie Chestertona Shawowi, pasowanie pierwszego na karnego rycerza ecclesiae militantis, a odsyłanie drugiego na arenę cyrkową wielkiego świata w roli ucieszego clowna, — jest napewno mocnem przekrzywieniem rzeczywistości. Czy nie należało raczej, oceniając dwóch wielkich pisarzy współczesnej Anglji, skorzystać z prześlicznej paraboli, umieszczonej w zakończeniu „Napoleona", i uznać w Chestertonie wielkość fanatyzmu, a w Shaw wzniosłość i głębię humoru; czy nie można było, kreśląc patetyczną sylwetę Chestertona, zacytować jego własnych słów: „Ty i ja... obaj byliśmy przez ciąg naszego życia nazwani szaleńcami"... „Ja i ty: czysty fanatyk i czysty satyryk".

Tak rozmawiają ze sobą dwaj bohaterowie cudacznie groteskowej książki, opisującej bliskie w przyszłości dzieje pysznego żartu królewskiego, przetransponowanego na tragiczną rzeczywistość przez jednego z kilku burmistrzów Londynu. Żartobliwy ukaz o przywileju miast, wydany przez „króla", cofnął Londyn w ceremonjał średniowiecza, posiekał go na szereg autonomicznych grodów, otoczył basztami, wieżami i bramami, strzeżonemi przez halabardników, trębaczy i inne symbole średniowiecznej rekwizytorni.

Książka Chestertona nie jest powieścią, ani nie ma do tego żadnej pretensji. Jest to jakiś bardzo współczesny „sen nocy letniej" o tem, jakby to na świecie było potężnie, wspaniale i prosto, gdyby ludzie — skądinąd poważni, zasłużeni i odpowiedzialni — zaczęli poruszać się po powierzchni życia, jak małe, naiwne dzieci, dla których postulat fantazji jest jedyną realnością i sprawdzianem. Zmechanizowane doświadczenie dnia, niemożność wyplątania się z determinizmu zdarzeń i przyczynowości zjawisk doprowadza Chestertona do takiego przesytu powszechnością, pseudopowagą i niby-ważnością, że staje on na znak protestu na głowie i zaczyna z najczcigodniejszą w świecie miną opowiadać niedowcipne dowcipy, żarty pozbawione pointe'y i tak się wogóle zachowywać, że już w samej negacji wszystkiego, co widzi i słyszy, znajduje świeżość, naiwność, pęd dynamiczny i twórczość.

Jest w tym stosunku do świata olbrzymia doza indywidualnego anarchizmu, który za każdą cenę dąży do odkształcenia rzeczywistości, doznawanej jako systemat nudy, głupoty, złego smaku, płytkości i neurastenicznego materjalizmu. Ponieważ jednak Chesterton jest wielkim artystą i wielkim pisarzem, — arebouryzm jego staje się punktem wyjścia dziecinnej bajki w stylu cudownych kompozycyj Wojtkiewicza.

Żart staje się elementem twórczości, pomysł, zrodzony w chwili najlepszego humoru, pada gdzieś na spieczoną w oczekiwaniu ziemię, uderza w serce naiwnego człowieka, który w żarcie znajduje objawienie własnej tęsknoty i w imię nagle uświadomionego ideału prowokuje walkę i bój w obronie zdobytej prawdy. Bo autorowi „Napoleona" wszystko jest jedno, że „ktoś się śmieje z tych samych rzeczy, które on ubóstwia". Dla niego dynamika uczucia, a co za tem dynamika czynu, jest najwyższem przykazaniem, w imię którego człowiek staje się człowiekiem. I nic to nie znaczy, że jakiś mierny poeta, drugorzędny dziennikarz i trzeciorzędny urzędnik, obrany drogą losu „królem" Anglji, wymyśla średniowieczną ceremonję, aby urozmaicić sobie nudę życia i rzucić promień poezji na społeczeństwo filistrów, kupców, snobów i wydrwigroszów. Żartobliwy pomysł króla staje się boskim nakazem w oczach i w sercu młodego Wayne'a, który tęsknotę swego bohaterstwa i ukochanie zaśmieconego przedmieścia londyńskiego realizuje po napoleońsku, broniąc w krwawych bojach kilku starych kamienic, zagrożonych zburzeniem przez garstkę spekulantów.

Chesterton eksperymentuje psychiką człowieka. Dzisiejsze możliwości ludzkie zamknięte są hermetycznie w niezrozumiałym dla prostego ludzkiego serca nieskończonym łańcuchu formuł naukowo-technicznych. Autor „Napoleona" ma dla tego typu doskonałości i doskonalenia się tylko uśmiech pogardy i zapomnienia. I to jest w tej arcywspółczesnej umysłowości pisarza, zrodzonego w imperjalistycznem społeczeństwie, najciekawsze, że Chesterton wyraźnie nie chce nic i nikogo reprezentować, co ma jakikolwiek związek z dzisiejszym stanem rzeczy. Paradoksalność jego stosunku do rzeczywistości jest tylko pozorna. Na dnie każdego paradoksu tai się pragnienie niespodzianki duchowej, ustawiczne, niezmordowane czyhanie na niezwykłość, będącą zaprzeczeniem normalnego biegu rzeczy.

Dlatego książka Chestertona, pomimo pozorów paradoksalności i pozorów satyry na coś, co istnieje dzisiaj jako odwrotność wzniosłej prostoty, — jest książką pełną niezwykłości i niespodzianek. Możnaby Chestertona nazwać poszukiwaczem niezwykłości; nie troszczy się on ani o konstrukcję psychologiczną, ani o logiczne prawo swoich postaci, dając im absolutną swobodę wyjścia z narzuconej przez społeczeństwo roli.

Stąd na każdym kroku wynikają nieporozumienia między już rozumiejącym czytelnikiem a ciągle coraz to nowe niespodzianki wymyślającym autorem. Nieporozumienia te chwilami przybierają formę tragiczną. Nikt z biorących udział w „bohaterskiej" epopei Wayne'a nie przypuszczał ani przez sekundę, że ginie, cierpi, rozlewa krew i zadaje rany dla nadania kształtów poetyckiemu żartowi króla Oberona. Chwilami zdawało się nawet, że Chesterton, anarchizujący twórca swego karkołomnego pomysłu, zaczyna w pewnym okresie konfliktu rozpatrywać stanowisko króla od strony poważnej, jako próbę przezwyciężenia skostniałej psychiki dzisiejszego człowieka. Aż tu, na ostatnich kilku stronach, niby klasyczny deus ex machina lub moralny epigram bajek Lafontaine'a, wyrasta dialog między królem - żartownisiem a tragicznym wykonawcą jego kaprysu. Na pobojowisku, na klęsce i trupach niewinnych ludzi dopełnia się okrutne zdemaskowanie mistyfikacji. Chesterton stawia kropkę nad i, dając wyjaśnienia, które raczej przekreślają cały jego wysiłek konstrukcyjny.

„Kiedyś powziął tę myśl, — pyta Wayne (Napoleon), — żeby stworzyć armję dla Bayswateru i sztandar dla Notting-Hillu, nie błysnęło w twej głowie ani na chwilę podejrzenie, że te rzeczy mogą być naprawdę wielkie i mogą budzić wielkie namiętności?"

„Nie, — odpowiedział Oberon, — ...nie przyszło mi na myśl".

Bo dla Chestertona obojętne jest, czy Bóg stworzył świat jako wyraz transcendentalnych przeznaczeń, czy też w przystępie dobrego humoru, lub poprostu „z nudów". O wszystkiem rozstrzyga stosunek człowieka i natężenie jego psychiki. Gdyby nawet świat był fikcją, żartem lub złudzeniem, to bohaterstwo człowieka, jego dynamika uczucia i napór namiętności zamienią każdą fikcję na rzeczywistość, żart — na najcięższą powagę, złudzenie — na konkretność ideału. Siła ciężkości znajduje się po stronie mitów, które urzeczywistnia jednostka w najdziwniejszym wysiłku dnia powszedniego.

Czy twierdzenie to wyczerpuje istotę światopoglądu filozoficznego Chestertona? Napewno nie, gdyż nie zgadza się — o ile nie jest sprzeczne — z religijnem stanowiskiem autora, o którem tak wymownie opowiada p. Horzyca w przedmowie. Ale rzuca ono duży snop światła na artystyczne zamierzenia wielkiego pisarza. Tam, gdzie motywacja czynów jest pretekstem, — tam stosunek człowieka do wszystkiego, co poza nim, nabiera cech dowolności. Wszystko staje się wielką zabawą w ręku stanowiącego cuda, a tylko ci, będący przedmiotem zabawy, biorą swoją rolę poważnie.

Znaleźliśmy się bardzo blisko tragizmu. Tylko że tragizm ten ma charakter immanentny, niezasłużony, a może być zobaczony i pokazany jako najzłośliwsza zabawa dziecinna i krotochwilna farsa.

Chesterton chętnie bawi się w Boga wśród ludzi. Narzuca im role, każe myśleć głęboko i niezwykle, rozbija ich dusze na atomy i ukazując własną ich nicość, podnosi do siebie. A że czyni to wszystko żartując, na wesoło, tańcząc wśród paradoksów i szyderstw, — pozwala się domyślać, że wesołość jego, uśmiech i żart — to wszystko maska dla zasłonięcia bólem przeoranej twarzy.

Cóż, — kiedy źródeł tego arcyludzkiego bólu doszukać się trudno. Bo albo jest on ukryty u Chestertona tak głęboko, że szukać go należy aż w metafizyce dualistycznego światopoglądu, albo jest tylko bardzo misternie ułożonym grymasem twarzy, który — jak u króla Oberona — ukrywa jeden zasadniczy żart więcej.

Emil Breiter.

Do jednego z najbliższych numerów „Wiadomości" dołączony będzie szczegółowy SPIS RZECZY za r. 1924

Stevenson po polsku

Świat Podróży i Przygód pod redakcją **Czesława Kędzierskiego.** Tom I. **Robert Ludwik Stevenson.** Wyspa skarbów. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 8nl. i 348 i 4nl. — Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Redaktor **Stanisław Lam.** Tom II. **Robert Louis Stevenson.** Człowiek o dwu twarzach. Powieść. Przełożył dr. **B. Szarlitt.** Ilustrował **Jan Wołyński.** Warszawa, (1924); str. 134 i 10nl.

Przy ciągłem komplikowaniu metod twórczości romansów tylko powieść dla młodzieży zachowała w czystej postaci tradycję ulubionych niegdyś typów opowiadania. Potrzeba zrealizowania w awanturniczej fabule nieprawdopodobnych zdarzeń każe najbardziej nawet dorosłym ludziom wczytywać się z radością w grube tomy romansów o „dzikich". To też Robert Ludwik Stevenson, autor „Wy-

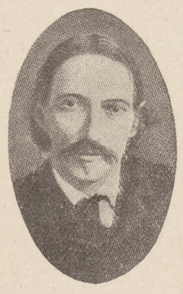

R. L. STEVENSON

spy skarbów", nie spoczął w mogile zapomnienia z Cooperem i Ballantynem; nie ziściły się jego przewidywania, wyrażone w przepięknym wierszu wstępnym „Do wahającego się nabywcy". „Wyspa skarbów", jedna z wcześniejszych powieści Stevensona, drukowana początkowo w jakiemś czasopiśmie dla młodzieży, zdobyła sobie natychmiast serca czytelników. W bardzo dobrym (mimo rażących błędów korekty) przekładzie p. Józefa Birkenmajera, wzbogaca ona piśmiennictwo nasze o wartość niepowszednią.

Na „Wyspę skarbów" składają się dwa ściśle z sobą związane wątki. Z podróżniczo - awanturniczemi dziejami Kuby Hawkinsa i jego dorosłych przyjaciół łączy się ponura opowieść o skarbie korsarskim. Niezliczone przygody bohaterów niże na jedną nić fikcyjny pamiętnik Hawkinsa, przerwany raz tylko na przeciąg kilku rozdziałów przez „opowiadanie doktora", włączone dla przedstawienia przygód Hawkinsa, w czasie gdy ten odłączył się od towarzyszów. Fikcyjny pamiętnik nosi datę r. 17...; przesuwając akcję pamiętnika na w. XVIII, autor możliwą czyni bladość postci działających oraz nadzwyczajność wydarzeń, tak charakterystyczne dla wszelkich relacyj z tego czasu.

Zainteresowania psychologiczne powieści ograniczają się do wydobycia cech, koniecznych dla dalszego rozwoju akcji. Tak np. Kuba Hawkins, typowy „picazo" romansu awanturniczego, wyposażony został przez autora w spryt niezbędny dla splątywania węzłów coraz to nowych przygód. Ale bezbarwność wątku podróżniczego jest wynagrodzona niezwykłą pomysłowością we wprowadzeniu grupy korsarskiej, która zresztą w tym romansie odgrywa rolę istotnego ośrodka akcji.

Niezwykłe wydarzenia powieści sprowadza właśnie intryga korsarzy, tem bardziej zagadkowych, że autor każdego z nich stara się naznaczyć jakimś szpetnym rysem. Z tej grupy pochodzi istotna figura reżyserska romansu: umarły „Kapitan Flint", który przed laty zgromadził skarb swój na owej fatalnej wyspie. Jego ponura pieśń rozbrzmiewa stale w ustach rozbójników, nadając powieści jednolity ton nastrojowy. Zgromadzenie skarbów na bezludnej wyspie stało się przyczyną najgorszych zbrodni i najokrutniejszych nieszczęść; jest to przewodnia myśl powieści, która zgodnie z tradycjami romansu awanturniczego nie może się obejść bez elementów moralizatorskich. Szczególnego uroku dodaje powieści to moralizatorskie ujęcie starego motywu baśniowego skarbów zakopanych w nieznanem miejscu.

O tem, że Stevenson lubił stare, niezwykłe motywy, świadczy także „Człowiek o dwu twarzach", który ukazał się w Bibljotece Dzieł Wyborowych. Dla niewiadomych przyczyn tłumacz dr. B. Szarlitt zmienił bardzo charakterystyczny tytuł utworu, brzmiący w oryginale „The Strange Case of Dr. Jekyll and Mr. Hyde". Znany motyw „zaczarowania" przez wypicie tajemniczego trunku łączy się tu z tak ulubionym przez literaturę niesamowitą pomysłem rozdwojenia osobowości.

Dr. Jekyll, który ściągnął na siebie zemstę ukrytych sił natury, szamocze się w matni tem straszliwszej, że zwiększa ją zupełna samotność. Zarówno bowiem przyjaciele jego jak i czytelnik nadaremnie usiłują rozwiązać zagadkę, wyjaśnioną dopiero w zakończeniu powieści przez tradycyjny, pośmiertny list bohatera. Niedokładność związku chemicznego nie pozwala dr. Jekyllowi cofnąć swojej wcielonej w Mr. Hyde'a „drugiej twarzy", emanacji złośliwych pirwiastków indywiduum. Nie bez znaczenia jest tu wchodzący właśnie w modę za czasów Stevensona „paralelizm psychologiczny". Ale na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie etyczne. „Odkryłem mianowicie, — pisze dr. Jekyll, — że człowiek w rzeczywistości nie jest jedno, tylko dwa. Powiadam dwa, gdyż wiedza moja dalej nie postąpiła. Inni pójdą z pewnością za mną i prześcigną mnie". Stwierdzenie, że „człowiek jest tylko społecznością licznych niejednorodnych i niezależnych obywateli" staje się punktem wyjścia dla tolerancji wszelkich objawów osobowości ludzkiej. Od tragicznej postaci dr. Jekylla pada wydłużony cień na zespół ustalonych pojęć o dobrem i złem.

rr.

O grupie „Czartaka"

Czartak. Zbiór poetów w Beskidzie. Poezje **Janiny Brzostowskiej, Edwarda Kozikowskiego, Tadeusza Szantrocha, Emila Zegadłowicza.** Okładkę oraz inicjał na stronicy siódmej projektował i wykonał **Jan Hrynkowski.** Warszawa, „Czartak", 1925; str. 110 i 2nl.

Któż odnalazł wybraną krainę poezji? — i czy jest nią jakiś geograficzny skrawek, czy też każde miejsce, zajmowane przez człowieka?

Na pytania te odważają się pozytywnie odpowiedzieć czterej poeci zgrupowani w „Czartaku": Beskid jest ową Mekką poetyckich pielgrzymów, stamtąd pragną oni — „rozsiewać światło na wszystkie cztery strony świata, w myśl odwiecznej prawdy, że wszelka radość idzie z gór".

Szukając dla słów treści z tego a nie z tamtego świata, niepewnie się czują na powierzchni mistycznego trzęsawiska, gdzie każdy krok grozi zapadnięciem się po szyję w bagnie metafizyki. Postaram się jednak z najlojalniejszą sumiennością dociec, co autorzy mieli na myśli, poczem dopiero określić, jak owe myśli wyrazili.

Przedmowa Kozikowskiego, dająca wiele do domyślania się, pozwala mniemać, iż stosunek tych poetów do świata jest mniej więcej taki: — wszyscy czworo nienawidzą miasta i uciekają w góry; tam odnajdują swą poetycką rzeczywistość, na którą się składa uwielbienie piękna natury oraz doszukiwanie się w każdej rzeczy, pochodzącej z gór, religijno-społecznego symbolu. Jest w tem jeszcze, chciejmy wierzyć, szczera wiara w jakieś mistyczne zbawienie, dzięki owej „prostocie, wyrastającej z aktu wyrzeczenia się".

Słowem, chodzi tym poetom nie tylko o nazwę dla istniejącej rzeczywistości, lecz także o najwyższą możliwość poety: stwarzanie nowego świata. Jest to już sfera norwidowskiego słowa, które ma być „czynu testamentem". Jakież to słowo i jaki czyn?

Wszystkie te wezwania do ucieczki w góry, apostolstwa powrotu do ewangelicznej prostoty posiadają przygnębiającą cechę nierealności, pozażyciowości, — ba, nawet frazeologji. Miastu, kulturze industrjalnej przeciwstawione jest społeczeństwo prostaczków pracowitych i natchnionych. Czy różnią się oni jednak czemś zasadniczem od ludzi z dolin? Czyż druciarz, piecarz, kamieniotłuk nie zostanie z czasem monterem czy maszynistą? — będą przecież robili to samo, tylko lepiej i prędzej.

Dotykalna rzeczywistość jest dla tych poetów nie do zniesienia, — w górach, dezerterzy życia, błąkają się w wiecznej mgle symbolu, okryci figowemi listkami mistyki. Być może, że to wszystko szczere, że to nawet bardzo poetyczne, — ale czyż jest to tworzeniem owej „republiki bez granic", czy też tylko małego, frazeologicznego partykularza poetyckiego? Gdyby choć przeczucie czynnego stosunku do tego wszystkiego, co w życiu boli, gniewa, męczy, raduje! Nie! — tylko słowa, ogólniki, symbole... Ucieczka w góry.

Jeszcze o wstępie. Kozikowski wspomina o „słowach prostych, jako o zasadniczem tworzywie wierszy „Czartaka". Czy nie tkwi w tem jakieś nieporozumienie? Każde słowo przecież samo przez się jest „proste", użyte zaś przez poetę zawsze jest „wyszukane". Sądzę, że prostota jest rezultatem długiej pracy i wysokiego kunsztu poetyckiego, a wszelka inna prostota jest tylko — prostactwem.

W wierszach „Czartaka" nie znalazłem tej prostoty, niemniej jednak wiersze te pisane są ze znacznem opanowaniem techniki poetyckiego rzemiosła. Przytaczam kilka wybranych, wybitnie pięknych metafor:

„nim słońce zgasi zielone płomyki liści"
„obłoki białe skrzydła do góry podnoszą"
„mgły wtulają w wikliny białe, mokre ramiona"
(Brzostowska)
„szła wierzba za lipą, jak pies za człowiekiem"
(Kozikowski)
„świerki na zboczach, jak chorągwie w pogromie"
(Szantroch)
„próżno siejemy miłość — nienawiść wyrasta,
jak czarna wieża kaźni z ukrytego miasta"
„i brali serca nasze, jak chleby razowe;
daliśmy Bogu jedną, im drugą połowę"
(Zegadłowicz)

Z innych wartości formalnych zwraca uwagę niespotykany dotąd, daleki asonans samogłoskowy Brzostowskiej, przypominający brzmieniem jak gdyby zgłuszoną moderatorem muzykę.

W utworach Brzostowskiej, Kozikowskiego i Szantrocha przeważają nastroje lirycznej zadumy na tle górskiego krajobrazu, — najczęściej w surowej formie, nieprzetworzone wyobraźnią. Zegadłowicz jest bardziej epikiem, daje wiersze najdojrzalsze poetycko, — niestety i w nich wiele słownego chwastu i wzniosłych banalności — (treści dla słów: „ożyje szczyt sztandarem naszych słów"!). Powsinogi beskidzkie, ci apostołowie prymitywnej pracy, są i tu, jak w każdym prawie utworze Zegadłowicza. Transponowanie w Beskid scen z Nowego Testamentu jest rogiem obfitości tego poety.

W książce tej odnaleźć można niejedno piękne, poetyckie na świat spojrzenie. Zato nuty apostolstwa, słowa, mające być „czynu testamentem", brzmią słabo i pozostają bez echa, ale inaczej być nie może: przez negację ogromnej większości zjawisk życiowych nie tworzy się nowego życia. Jest to tylko, piękne niekiedy, lecz — (że użyję słów Kozikowskiego), — „brzęczenie komara w pajęczynie marzenia".

Władysław Broniewski.

„Wiatraki"

Władysław Broniewski. Wiatraki. Okładkę rysował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1925; str. 41 i 7nl.

...Dziś jesteśmy znacznie skromniejsi. Wstydzimy się rozlewności lirycznej. Może z musu? — Wraz z wojną europejską skończył się okres panowania kobiety w poezji. Cenimy dziś krzepę męską: hardość, bunt, łamanie kanonów opjatycznych — w imię budowy i przebudowy. Twarde jest życie. I twarda stała się śmierć. Prostsza znacznie. Nie imponuje już i nie straszy. Pomiędzy dwoma żarnami — między życiem a śmiercią — mielą upiorne wiatraki dzisiejszej poezji twarde ziarna dusz hardych na mąkę, z

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
rysował dla „Wiadomości Literackich" Edward Głowacki

której inni w ogniu naszej męki nowe piękno przygotują.

Leży przede mną tomik poezyj Broniewskiego. Osiemnaście wierszy: skondensowany miąższ treści poetyckiej. Surowo wysortowane pokłosie kilku lat udręki i dojrzewania. Dlaczego ma tytuł „Wiatraki"? — Zapewne nie z wyżej wyłuszczonych powodów. Przypadek? — Może. A jednak znamienne są dziś te „przypadki" w tytułach: „Przedwiośnie" Żeromskiego, „Semafory" Ważyka... Jest w tem napięcie kierunkowe — w dal, w przyszłość.

Broniewski jest jednym z nielicznych dziś jeszcze poetów, których twórczość czerpie soki nie z przelotnego przeżycia, lecz z samego miąższu życia. Czyn twardy — siedem lat w rowie strzeleckim — poprzedza narodziny pierwszego tomu jego wierszy. Wojna wydała poetę Broniewskiego. Wojna nadała sprężystość jego metryce odrębnej — i stali jego twardym i dźwięcznym asonansom. Nie tylko w wierszach, tematowo bezpośrednio zahaczających o wojnę, — nie tylko w zamaszysto - tragicznej „Młodości", plakatowo - jaskrawym poemacie „Ostatnia wojna" i w rewolucyjnym „Soldat inconnu" — najmocniejszych z całego zbiorku — widzimy odruch etyczny żołnierza - poety, uczestnika wstrząsającej katastrofy. Koszmar przeżyć wielkiej rzezi europejskiej wbił głęboko pazury w mózg poety i zabarwił ciemną posoką wszystkie jego wizje: „Ostatni dzień", „Pochód", nawet tak pogodne u innych poetów (z wyjątkiem Verhaerena, z którym ma coś wspólnego Broniewski) — „Wiatraki". Nerwowy niepokój i wielkie przemęczenie cechuje liryki: „Ucieczka", „Mury, bruki...", „Wędrowiec", „Cienie".

Broniewski jest moim przyjacielem serdecznym. Łączy nas coś więcej, niż wspólnota rzemiosła poetyckiego: droga. Dlatego niech mi wolno będzie postawić mu kilka zarzutów. Otóż w omawianym tomie Broniewski kilkakrotnie zbacza z obranej przez siebie drogi — na bezdroża. Obok świetnych w radosnem poczuciu zwycięstwa pracy „Robotników", obok radosnego, pełnego fantazji młodzieńczej a doskonale zinstrumentowanego „Koncertu" — daje nam Broniewski rzeczy znacznie słabsze (i co najważniejsza — nie samodzielne): „Jokohama" (naśladownictwo Brauna) „Perun" (Jesienin) „Marzanna" (Tuwima — „Słopiewnie") „Śmierć"... Jeszcze raz przypomnieć tu trzeba memento rzucone poetom przez Leonarda Podhorskiego - Okołowa: „Śpimy pod płonącym dachem! Zbudźmy się" (patrz nr. 6 „Wiadomości Literackich"). Broniewski poddał się wpływom „Ziemiańskiej", nie uniknął następstw ciągłego obcowania z ciasnem gronem poetów — z krzywdą dla siebie. Bo nie chodzi tu już o formalną „wpływologję": Broniewski jest dobrym majstrem formy i potrafi obcy temat opracować artystycznie na swój sposób. Ale to, co nam daje w wierszach zapożyczonych, jest właściwie obce jego organizacji duchowej. Taka np. „Śmierć", utrzymana w tonach opjatycznie-nastrojowych, niemal „młodo - polskich", wygląda zupełnie blado obok tak mocnej, z męki powstałej rzeczy, jak „Spowiedź". Tak samo rozlewna „Marzanna" nie licuje jakoś z „Robotnikami". — Trzeba mieć śmiałość iść raz obraną drogą — i nie wahać się.

Bezwzględnie, Broniewskiego stać na to: jest to organizacja męska, twarda, artysta o woli konstrukcyjnej. Wszelkiego rodzaju próby tworzenia w tonach miękkich, roztkliwiających — to jeno objawy czasowego zmęczenia, to zboczenie z raz obranej drogi agresywnego stosunku do życia jako tworzywa. Nie ulega wątpliwości, że Broniewski pozbędzie się wkrótce przejściowego stanu depresji. A wówczas stanie przed czytelnikiem w swej właściwej postaci: jako poeta - szermierz i budowniczy.

Witold Wandurski.

Studja prof. Kleinera

Juljusz Kleiner. Sztychy. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1915; str. 173 i 3nl.

Jednym z ważniejszych problematów współczesnej wiedzy o literaturze jest pytanie, czy w zakres badania naukowego wchodzić mogą również kwestje dotyczące literatury najnowszej. Szereg uczonych, m. in. Petersen („Literaturgeschichte als Wissenschaft"), wypowiada się stanowczo przeciwko wciąganiu w zakres badania twórczości ostatniej doby, twierdząc, iż nikt nie potrafi z należytym objektywizmem odnieść się do produktów własnej epoki. Zgodnie z tem stanowiskiem literatura najnowsza mogłaby być tylko przedmiotem krytyki literackiej. Niemniej jednak z dniem każdym ukazują się na rynku księgarskim prace dotyczące dzieł niedawno ogłoszonych; czasopisma naukowe pełne są artykułów spreparowanych najściślejszą metodą o autorach współczesnych. Jest to zupełnie naturalny objaw tendencji do zużytkowania nagromadzonych doświadczeń dla celów najważniejszych: zrozumienia teraźniejszości i wykreślenia linji przyszłego rozwoju. Podczas gdy krytyk literacki (jak tego dowiódł prof. Zygmunt Łempicki w książce p. t. „Krytyka literacka") znajduje się w samym ogniu walki, badacz literatury współczesnej odczytuje z czujnych seismografów odległość i stopień wstrząśnienia.

Niekiedy jednak zacierają się granice pomiędzy krytyką literacką a posługującą się ścisłemi metodami nauką. Bywa to najczęściej wtedy, gdy za pióro krytyka chwyta człowiek nawykły do rozważań ścisłych — środki wiedzy o literaturze zostają wówczas poddane celom krytyki literackiej. „Sztychy" prof. Kleinera, które w ramy niewielkiego tomu ujmują rozproszone dotychczas po czasopismach artykuły, są właśnie takim dwoistym produktem. Uczony pierwszorzędnej miary, o niesłychanie rozległej skali wrażliwości, dał się tu porwać głosowi chwili.

Na czoło zbioru wysuwają się trzy szkice: „Żeromski jako poeta powstania styczniowego", „Pod wrażeniem wojny" i „Księgi ubogich" oraz „Artyzm Sienkiewicza" (wykład wygłoszony dn. 30 października, w którego skład weszły m. in. poglądy wyrażone w artykule „Przemawiać umiał do wszystkich" w „Kurjerze Warszawskim" (1916 r.) i w artykule „Ogniem i Mieczem" w „Wiadomościach Literackich" (1924 r.). U podstawy tych szkiców jest niezmiernie subtelna analiza, — taka, na jaką tylko wiwisekcyjny nóż Kleinera potrafi się zdobyć, — czytelnikowi podaje autor jedynie ostateczny rezultat, syntetyczne ujęcie poznanego przedtem dokładnie zjawiska. Potrafi on w jednem, symbolicznem niejako zdaniu zawrzeć czyjąś twórczość i w ten sposób najbardziej nawet opornemu czytelnikowi zasugerować ów jedyny kąt, pod którym należy zbliżyć się do dzieła. Ułatwia mu to jeszcze jedna niezmiernie cenna właściwość — umiejętność zestrojenia języka z rytmiką wewnętrzną omawianego przedmiotu. Ma się wrażenie, jak gdyby Kleiner formalną stronę swoich szkiców studjował na „krytyce plastycznej" Teofila Gautier. O metodzie krytycznej „Sztychów" powiedzieć można to, co autor ich powiedział o twórczości Żeromskiego: „Co czuł, co sam cierpiał, wkładał w dziwny ton słowa i w nerwową rytmikę zdania; w treści chciał jeno prawdę dawać — ten dziwny liryk-naturalista".

Ale krytyka Kleinera nie poprzestaje na pośrednictwie pomiędzy autorem i czytelnikiem. Zadaniem autora „Sztychów" jest dać wyraz współczesnemu stosunkowi do dzieła sztuki, określić formę mitu, jaki ukształtował się dokoła dzieła sztuki, wytycznego w danym momencie.

Dziełem literackiem, które w Polsce świadczyć będzie o naszych czasach, zostanie najprawdopodobniej trylogja Sienkiewicza. Jest to książka czytana tak w Polsce, jak niegdyś wśród ludów wojowniczych odśpiewywane były fragmenty dawnych epopei. Zwartość stanowi jej rys zasadniczy; — feljetonowy sposób tworzenia nie przeszkodził artyzmowi grupowania i stopniowania, który jest tu przedewszystkiem artyzmem kontrastów i artyzmem środków prostych a silnych. Powieść ta przemawia językiem bynajmniej nie indywidualnym — środki jej wyrazu przynosi przez usta autora sama mowa polska. Twórczość Sienkiewicza ujął Kleiner jako twórczość klasyczną. Nie trzeba przypominać, że w czasie gdy pojawiły się pierwsze feljetony „Ogniem i mieczem", inaczej nieco myślano o istocie trylogji. Dumasowski wątek przesłaniał wtedy linję wewnętrznej konstrukcji dzieła. Kleiner wydobywa na jaw przekształcenie się sztucznej teatralności Dumasa w klasycznie logiczny obraz życia, przenikniętego szlachetną koncepcją człowieka i religijną koncepcją świata w powieści Sienkiewicza.

Zmysł współczesności, poparty przez doświadczenie historyczne, jest u Kleinera punktem wyjścia dla wykreślenia linji rozwoju przyszłej poezji w szkicu p. t. „Pod wrażeniem wojny" i „Księgi ubogich". Niepodobna dziś już stwierdzić, o ile słuszne było proroctwo spotęgowania się roli wybitnej jednostki w okresie powojennym — jak dotychczas twórczość literacka sprawia raczej wrażenie wielkiego warsztatu pracy zbiorowej: świadczy o tem ciągle jeszcze żywa hegemonja szkół poetyckich. Zgodnie jednak z przewidywaniami autora „Sztychów" żyjemy dziś w czasie wytężonej twórczości, w czasie gdy rzucone przez Kleinera hasło „twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny" nabiera szczególnego znaczenia. Wszakże jest to stare hasło Staligera, nakaz tworzenia na podstawie elementów natury, rzeczywiście nowej i bogatej.

Regina Reicherówna.

Kino

Palace: „Portjer z hotelu „Atlantic". — **Filharmonja:** „Sherlock Holmes junior".

Pokazuje się teraz dowodnie to, co dawno podejrzywałem: że jedynie Niemcy mają zdecydowaną wolę do prawdziwej sztuki filmowej. Amerykanie mogą dzięki olbrzymim wkładom zdobyć się czasem na znakomite dzieła, stać ich na zapłacenie najlepszych aparatów, najzręczniejszych scenarjuszów, ale w twórczości ich nie widać myśli przewodniej. Egzotyka i boks wystarczy im zupełnie. Niemcy natomiast mają wolę do eksperymentu artystycznego; nie mogąc sprostać Amerykanom pod względem treści, szukają formy. Jedynie tą atmosferą woli do coraz wyższego filmu dadzą się wytłumaczyć takie etapy, jak „Caligari", „Przygody jednej nocy", „Fantom", „Nibelungi", a obecnie „Portjer hotelu Atlantic".

Z „Przygodami jednej nocy" wiąże ten film dążność do jak największego uproszczenia fabuły, do wyławiania pereł z szarzyzny życia, do naturalizmu, który wzamian za sensację kryminalną lub egzotyczną pokazuje nam świetność optyczną codzienności.

Wspaniały portjer stoi u turnikietowych drzwi hotelu, majestatycznym ukłonem wita i żegna gości, gwiżdże na dorożki, pomaga wnosić kufry, — i tak przez kilka minut nic się nie dzieje, tylko wielkomiejski ruch uliczny w nocy, tylko dorożki, autobusy, deszcz, latarnie... Czeka się na jakiś początek, może który z tych gości — rozpocznie jakąś intrygę, może to złodziej międzynarodowy, może to księżna podróżująca incognito, ale nic z tego, nic z tego. I przygasa zwykła ciekawość widza kinowego, jakby zawstydzona, — i jak po nagle przerwanym zgiełku występuje tem wymowniej cisza, tak tutaj czuje się: to jest co innego, to jest życie optyczne rzeczy, to jest ta rzeka wrażeń wzrokowych, która za dnia płynęła pomimo nas czy pod nami, niepostrzeżona, bośmy się zanadto swoją łodzią zajmowali.

Środowisko lokalne ma w „Portjerze" pierwszorzędną rolę. Widzieliśmy go w hotelu na froncie, ale widzimy go potem w obskurnej dzielnicy, gdzie mieszka, — te schody, te ciasne podwórza, te ganki z daszkami i te balkony, które, gdy na nich pojawiają się chciwe plotek kumoszki, zdają się również zbliżać do siebie. A w końcu jaśnie pan portjer, na starość zdegradowany jako funkcjonarjusz „umywalni" hotelu, w tym pseudo - salonie pełnym podejrzanego komfortu. Podaje gościom ręczniki, czyści im buty na nogach. Sam podupadły, zgnębiony jak ta ubikacja. Człowiek jest tem co go otacza, — to jest indywidualna teza tej sztuki. Naturalizm? Tak jest, lecz w kinie naturalizmu w tym gatunku jeszcze nie było, w kinie nabiera on nowego sensu.

Z „Fantomem" wiąże ten film dążność do oddawania stanów subjektywnych za pomocą wizyj, które dają sposobność do nowych efektów filmu „abstrakcyjnego", — t. j. takiego, w którym konkretne kształty rzeczy rozpływają się i zmieniają w jakąś futurystyczną ornamentykę, w muzykę kształtów i plam, do niczego już nie należących. Portjerowi śni się, że jest znów taki silny jak dawniej: podnosi kufer w wyprężonej ręce i z triumfem obnosi go po całym hotelu — ale jakiż to jest hotel i jaki kufer! Coś przepływa przez coś, orgja linij i płaszczyzn, w końcu turnikiet hotelowy, ale tak wysoki jak organy, na dole maleńki człowieczek — to portjer. Kombinacje niezwykłe i jako takie nie chybiają wrażenia. Ale są to kombinacje aparatu fotograficznego, wynalazki laboratoryjne, nie mające jeszcze cech sztuki, — co dlatego zaznaczyć wypada, że nasza polska fabrykacja filmowa i tak jest bardzo skłonna do puszczania się w kierunku „filmu fantastycznego", a jest to zaiste kierunek „najmniejszego oporu". Trzeba dopiero tęgiego, pomysłowego naturalizmu „Portjera", aby zrównoważyć taką fantastykę. Trzeba tej odwagi, artystycznej, która wytwórców „Portjera" skłoniła do zrobienia rzeczy „przykrej" trwającej przez 7 aktów, — i dopiero w 8 akcie dali wesołe zakończenie, ale ten akt odgrodzili od reszty jako wyraźne ustępstwo dla publiczności.

Portjera robił Jannings — najlepszy w epilogu, gdzie u wzbogaconego nagle portjera budzi się szczodra, szeroka natura Henryka VIII. Ale myliłby się, ktoby sądził, że ta sztuka stoi sławnym Janningsem, przeciwnie, gra Janningsa w aktach poprzednich jest tylko dobrem wypełnieniem naznaczonego szablonu.

*

„Sherlockiem Holmesem juniorem" czyni się Buster Keaton, który niedawno tak nas zabawiał w „Rozkoszach gościnności". Zabawiał — ale czem? Nie mimiką, bo to mimista pośledni, lecz znakomitemi kawałami trikowemi. Tak samo i tutaj. W wymyślaniu różnych szalonych jazd i gonitw są Amerykanie mistrzami — i Niemcy sprytnie robią, że ich w tem nie naśladują. Amerykańska tradycja pościgów filmowych zaczyna być tak wielka, jak np. francuska tradycja trójkątów małżeńskich w farsie. W filmie, o którym tu mówimy, główne miejsce zajmuje sen niedołęgi o tem, że jest wyśmienitym detektywem. Ale jest to sen zupełnie odmienny od snu „Portjera" — także fantastyka, lecz bez pretensyj psychologicznych, fantastyka właśnie tylko jako pretekst do nadzwyczajnych kawałów. Oto jeden z nich: złoczyńcy, czyhając na życie Keatona, kładą na bilardzie kulę bilardową, nabitą dynamitem, lecz Keaton gra karambola tak znakomicie, że choć wciąż się koło tej kuli kręci, nigdy jej nie dotknie. Kto zna karambola, potrafi ocenić wyrafinowanie tego kawału. Kiedy się takie będzie u nas produkowało? Czy jednak i do tego nie jest potrzebna jakaś sui generis kultura, jak już mamy w sobie kulturę humorystyki feljetonowej i kabaretowej?

Karol Irzykowski.

Camera obscura

Skromne ogłoszenie.

W nr. 7 „Kurjera Poznańskiego" zamieścił ktoś króciutkie, skromniutkie ogłoszonko:

„BILANSE
podatki, telefon 24-24".

Trzy słowa, a ileż w nich treści dla ludzi domyślnych, dla panów kupców, przemysłowców, bankierów i innych łupigroszów! „Bilanse — podatki" czyli: zwróć się do mnie, a ułożę ci bilans w ten sposób, że zapłacisz jak najmniej podatków. Mówiąc zaś wyraźnie: oszukamy wspólnie urząd skarbowy, czyli okradniemy państwo.

Straszenie bolszewików wierszami.

Metoda ta jest stanowczo za mało wyzyskana. Na pograniczu wschodniem ustawić należy ogromne radjo-tuby i rzucać przez nie bandom dywersyjnym takie np. wiersze, jak „Na wschodnich rubieżach" (dwutygodnik „Młoda Polska", nr. 22):

„Niech Polak kresowy
Tuż na uwrociu zatknie swój kord,
Niech spokój nie schodzi mu z głowy
Przez tańce tych dzikich złodziejskich
hen hord".

Jest rzeczą niewątpliwą, że po usłyszeniu tej strofy bolszewicy, płacząc i wyjąc z rozpaczy, rzucą się do ucieczki.

Miazmaty, bakcyle, propaganda i t. d.

W nr. 20 „Kurjera Warszawskiego" jakiś B. (brr!) wpadł w szał zachwytu nad filmem „Szalone dziewczęta":

„Zwracano tu już nieraz uwagę na solidny podkład moralny filmów amerykańskich, które są niejako odbiciem społeczeństwa, najbardziej na kuli ziemskiej odpornego na zgniłe i trujące miazmaty, kolportowane ze Wschodu przez propagandę bolszewicką. „Szalone dziewczęta" są nowym i frapującym przykładem owej nieugiętej postawy bojowej, jaką wielka republika amerykańska przybrała wobec bakcylów zepsucia i rozkładu".

Kto chce wiedzieć, co dla p. B. (brr!) jest „solidnym podkładem moralnym" i przeciwieństwem „miazmatów kolportowanych ze wschodu" — niech doczyta sprawozdanie z filmu do końca, a znajdzie odpowiedź:

„Publiczność warszawska z ciekawością przygląda się zabawom amerykańskich „szalonych dziewcząt", rozbijających się po warjacku samolotami i samochodami, sprzedających całusy na cel dobroczynny i przegrywających dziesiątki tysięcy dolarów w tajnych domach gry".

Więc takie dziewczynki, co to puszczają dolary w tajnych domach gry, należy brać za przykład?

Napisze, nie przeczyta co napisał, do drukarni pośle — a potem wstyd.

Pierniki toruńskie.

Dyrekcja teatru toruńskiego ogłosiła niedawno okólnik, który podajemy poniżej („Express Pomorski", nr. 16):

„Okólnik Nr. 72.

Na życzenie Komisji Teatralnej w przedstawieniu „Małżeństwa Fredeny" zarządzam następujące zmiany:

1. Słowo „rogacz" w akcie 3-im będzie powiedziane tylko raz jeden. Pozostałe miejsca, gdzie to słowo ma być wypowiedzianem, należy wypełnić odpowiednim gestem illustracyjnym.

2. Podczas tanga w akcie 2-gim oddychanie pani Orleńskiej nie powinno być głośnem, aby nie miało charakteru „wzdychania erotycznego".

3. Tango w akcie 2-gim ma trwać krócej, poczem p. Orleńska przed udaniem się do sypialni opuści scenę na krótką chwilę.

Dyrekcja Teatru Miejskiego w Toruniu
(—) Karol Benda.

Toruń, dnia 15. stycznia 1925 r."

Zauważmy, że „odpowiedni gest illustracyjny" z punktu 1 wyrażać może znakomicie obecność oślich uszu na głowach toruńskiej Komisji Teatralnej.

Niezdecydowany recenzent.

W sprawozdaniu z „Pasterki śród wilków" („Kurjer Warszawski", nr 13) pisze p. Tad. Kończyc na początku: „Śliczna, prosta, głębokiem uczuciem religijnem przepojona opowieść Henryka Gheona"... Przy końcu zaś: „Misterjum Gheona samo w sobie puste i bez treści"...

Więc jakie jest ostatecznie? Śliczne i głębokie, czy puste i beztreściwe?

Psi figiel.

Nic w tem złego, że grono specjalistów ma zamiar zaprowadzić „księgę rodową psów rasowych". Ale źle jest, że inicjatorzy księgi nazwali się „Polskim Związkiem Psów Rasowych", jak o tem świadczy wzmianka w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 24 stycznia r. b.: „Polski Związek Psów Rasowych — Warszawa, Kopernika 30, przystąpił do zaprowadzenia księgi"... i t. d.

Dwa bratanki.

W nr. 3 dodatku ilustrowanego do „Gazety Kaliskiej" jest portret Kubelika z nagłówkiem „Triumf polskiego skrzypka".

Jest to podobno zemsta redaktora „Gazety Kaliskiej" za to, że go Kubelik nazwał w swoim czasie — Czechem.

Wszystkie książki zrecenzowane, omówione i wymienione w „Wiadomościach Literackich", czy to w dziale sprawozdawczym czy bibljograficznym, MOŻNA NABYĆ w KSIĘGARNI

F. HOESICKA, Senatorska 22, tel. 10-68

NOWOŚCI E. WENDE i S-ki

ADOLF DYGASIŃSKI
Z POD CIEMNEJ GWIAZDY 0.95

JACK LONDON
PRZYGODY W ZATOCE SAN-FRANCISKO 3.—

MAGDALENA SAMOZWANIEC
MALOWANA ŻONA 3.—

ŻĄDAJCIE NAJNOWSZEGO UTWORU
JULJUSZA KADEN-BANDROWSKIEGO
MIASTO MOJEJ MATKI
Z SZEŚCIOMA ILUSTRACJAMI T. GRONOWSKIEGO

Nr. 38 LUTOWY
zeszyt
SKAMANDRA

*JULJAN TUWIM: *** — MIECZYSŁAW BRAUN: Rzemiosła. Szewc. Krawiec. Malarz. Zegarmistrz. Stolarz Kowal. Piekarz. — JÓZEF WITTLIN: Inwentarz kultury narodowej. — WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Na cmentarzu Montmartre. Nie wiem. — JERZY LIEBERT: Na lipę Jana Kochanowskiego. Skrzydło niewidzialne. — KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Księżyc zakochanych. Pieśń weselna. — JULJAN TUWIM: Skrzydlaty złoczyńca (fragmenty powieści). — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Koguty. — KAROL HUSARSKI: O lipcowej śmierci. — STANISŁAW BALIŃSKI: Staruszki. — IRENA TUWIM: Sekret. — WITOLD WANDURSKI: Muzyka a poezja. — MAKS JACOB, przełożyła ANNA LUDWIKA CZERNY: Litanja do Najświętszej Panny. — DŻELADEDDIN RUMI, przełożył JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Z poezyj mistycznych.*

Okładka TADEUSZA GRONOWSKIEGO.

Zeszyt pojedyńczy zł. 3.—. Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie. Dla abonentów „Wiadomości Literackich" 25% zniżki.

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82, administracja: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04. Konto czekowe 85-15.

ŻĄDAJCIE NAJNOWSZEJ POWIEŚCI
Josepha Conrada KORSARZ

KSIĄŻKI NA RATY
sprzedaje
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ S. A.
ODDZIAŁ ul. Foksal nr. 15, tel. 111-85
Prosimy zwiedzić stałą wystawę książek:
otwarta codziennie od g. 10 — 7 bez przerwy

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
Mieczysław Ziębowski
DOM NA PUSTKOWIU
Cena 2 zł. We wszystkich księgarniach

„UNDERWOOD PORTABLE"
NAJLEPSZA MAŁA MASZYNA DO PISANIA
G. GERLACH
WARSZAWA — OSSOLIŃSKICH 4

Tydzień bibljograficzny

informacje dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Powieść, nowela

Bibljoteka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 10. **Eliza Orzeszkowa.** Ogniwa. Wydanie IV. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 38 i 2nl. Zł. 0.40. — 11. — Panna Antonina. Wydanie IV. Tamże; str. 45 i 1nl. Zł. 0.45.— 12. — A... B... C... Wydanie V. Tamże; str. 38 i 2nl. Zł. 0.40. — 20. **Władysław Reymont.** Tomek Baran. Wydanie III. Tamże; str. 59 i 1nl. Zł. 0.50. — 21. — Pewnego dnia... Wydanie III. Tamże; str. 40. — 87. **Ignacy Chodźko.** Boruny. Wydanie II. Tamże; str. 55 i 1nl. Zł. 0.40. — 88. **K. M. Górski.** Bibljoman. Nowela. Wydanie II. Tamże; str. 32. Zł. 0.30.

Binet - Valmer. Dni bez chwały. Powieść tłumaczona z francuskiego przez **M. Z. Wańkowiczową.** Warszawa, 1925; str. 259 i 1nl. Zł. 4.—

Książki zajmujące. Tom 2—6. **Teodor Dostojewski.** Wspomnienia z martwego domu. Część I—IV. Przemyśl, (1925); str. 89 i 3nl. (I), 88 (II), 89 i 5nl. (III), 97 i 1nl. (IV). Zł. 4.— (karton).

Marjan Gawalewicz. Wybór pism. Tom trzeci. Mechesy. I. Poznań, Wydawnictwo Polskie, (1925); str. 8nl. i 401 i 7nl. Zł. 6.—

H. Rider Haggard. Ona. Dzieje niezwykłej wyprawy. Powieść w dwóch tomach. Przekład **Bronisława Falka.** Kraków, 1925; str. 4nl. i 215 i 1nl. (I), 4nl. i 188 i 4nl. (II). Zł. 6.—

Bibljoteka Powieści Sensacyjnych i Kryminalnych. **Gaston Leroux.** Rouletabille w zakładach Kruppa. Lwów, Wydawnictwo Dzieł Pogodnych, 1925; str. 138 i 6nl. Zł. 2.50.

Jack London. Przygody w zatoce San Francisco. Tłumaczył z angielskiego **J. B. Rychliński.** Okładkę wykonał **Kamil Mackiewicz.** Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 4nl. i 149 i 3nl. Zł. 3.—

Marino Moretti. Moja matka. Przekład z włoskiego **F. Baturewicza** z przedmową **Alfreda Paniniego.** Gdańsk, „Sfinks", (1925); str. 8nl. i 288 i 1 portret. Zł. 4.80.

Książki Zajmujące. Tom 6. **J. Pobratymiec - Płatkowski.** Dziwna przygoda. Przemyśl, (1925); str. 113 i 1nl. Zł. 1.— (karton).

Marja Rodziewiczówna. Barbara Tryźnianka. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 4nl. i 318 i 6nl. Zł. 5.—

Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Redaktor **Stanisław Lam.** Tom XXII. **Wacław Rogowicz.** Pokusa o zmierzchu. Powieść. Warszawa, (1925); str. 141 i 3nl. Zł. 1.90 (karton).

Poezja

Edmund Bieder. Listy jadowite do wytwornej pani. Kraków, autor, (1925); str. 35 i 1nl. Zł. 1.20.

Wielka Bibljoteka. Nr. 113. **Teofil Lenartowicz.** Lirenka. Tekst opracowała na podstawie wydania z r. 1855 dr. **Anna Chorowiczowa.** Warszawa, „Bibljoteka Polska", (1925); str. 87 i 1nl.

Bibljoteka Uniwersytetów Ludowych. 92. **Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).** Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. Wydanie nowe. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str 41 i 1nl. Zł. 0.40.

Dramat

Teatrzyk. Nr. 35. **Marja Dynowska.** W świętojańską noc. Baśń udramatyzowana w pięciu odsłonach. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 16. — Nr. 36. Zły czas. Baśń. udramatyzowana w pięciu odsłonach. Tamże, 1925; str. 26 i 2nl.

Wielka Bibljoteka. Nr. 112. **Molier.** Tartufe czyli Świętoszek. Komedja w pięciu aktach. Przełożył **Boy.** Warszawa, „Bibljoteka Polska", (1925); str. 101 i 1nl.

Magdalena Samozwaniec. Malowana żona. Okładkę wykonał **E. Bartłomiejczyk.** Warszawa, E. Wende i Spółka, 1925; str. 110 i 2nl. Zł. 3.—

Stefan Żeromski. Uciekła mi przepióreczka... Komedja w 3 aktach. Warszawa, J. Mortkowicz, 1924; str. 8nl. i 133 i 3nl. Zł. 3.—

Filologja

S. Gaertwagen. Czytanki angielskie z rozmówkami. Kraków, 1925; str. 96. Zł. 3.—

Romuald Wierzbicki. Historja słownictwa lekarskiego polskiego. Poznań, Archiwum Historji i Filozofji Medycyny, 1924; str. 51 i 1nl. Zł. 2.50.

Historja, pamiętniki, polityka

Ewa Białynia. Opowiadania historyczne. Włościanie za Kościuszki. Legjony i wojska polskie. Powstanie listopadowe. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 273 i 1nl.

Czy jest w Polsce biały teror. Fakty i dokumenty. Warszawa, 1925; str. 115 i 1nl.

J. Kostrzewski. O wzajemnych stosunkach kultury „łużyckiej" i kultury grobów skrzynkowych. Avec un resumé français. Z 47 ryc. i mapką. Nadbitka „Slavia Occidentalis". Poznań, Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim, 1925; str. 47 i 1nl. i 1 mapka. Zł. 2.50.

Stanisław Kutrzeba. Historja ustroju Polski w zarysie. Tom pierwszy. Korona. Wydanie szóste, na nowo opracowane. Lwów, B. Połoniecki, 1925; str. IX i 1nl. i 320.

Kazimierz Marjan Morawski. Iter italicum. Odbitka z „Dnia Polskiego". Warszawa, 1924; str. 66 i 2nl. Zł. 0.75.

Myśl Proletarjacka. Jednodniówka. Lwów, 1925; str. 72. Zł. 1.50

C. Sallustius Crispus. De conjuratione Catilinae liber. Do użytku w gimnazjach opracował **Artur Rapaport.** Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 4nl. i 56.

Geografja, krajoznawstwo

Tadeusz Cybulski. Poprzez formę i kolor. Wrażenia z podróży. Kraków, 1925; str. 49 i 1nl. i 8 rycin.

Cracow. Its Antiquities and Museums. By **Mary Jarosławiecka** and **St. J. Gąsiorowski,** Ph. D. Kraków, The League of the Societies of Art History Students in the Universities of Poland, 1924; str. 39 i 1nl. i 12 rycin. Zł. 2.50.

Mapa Polski.1 : 1.500.000. Opracowali dr. **Wilhelm Pokorny** i dr. **Adam Tomaszewski.** Wydanie siódme. Lwów, Bernard Połoniecki, 1925.

Bibljoteka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. 33. **Henryk Sienkiewicz.** Na oceanie Atlantyckim (Listy z podróży). Wydanie III. Tamże; str. 33 i 1nl. Zł. 0.30.

Rudolf Wacek. Rowerem po Europie. I. Pierwsze wycieczki. II. Podróż na Bałkan. III. Podróż do Hiszpanji. (100 ilustracyj). Tom I. Lwów, „Młodość i Siła", 1925; str. 8nl. i 260. Zł. 6.—.

Prawo, nauki społeczne

Władysław Marjan Borowski. Zasady prawa karnego. Tom II. Część specjalna. Przestępstwa przeciwko religji i państwu, władzy państwowej i porządkowi publiczno-społecznemu. Warszawa, M. Arct, 1923; str. 652.

Przepisy o państwowej służbie cywilnej. Pytania i odpowiedzi z ustaw o państwowej służbie cywilnej, emerytalnej, dyscyplinarnej oraz o stosunkach służbowych funkcjonarjuszów państwowych podczas pełnienia służby wojskowej. Na podstawie programu egzaminu, wydanego przez prezydum rady ministrów ułożył **Włodzimierz Hekajło.** Warszawa, 1925; str. 52. Zł. 2.—.

Encyklopedja prawa obowiązującego w Polsce. Praca zbiorowa z udziałem profesorów uniwersytetów polskich pod redakcją prof. dr. **Peretiatkowicza.** Część I. Zeszyt trzeci. Zobowiązania międzynarodowe Polski. Opracował dr. **Juljan Makowski.** Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 48. Zł. 3.—.

Matematyka, fizyka, chemja

Adam Gajęcki. Podstawowe wiadomości z arytmetyki politycznej i zbiór zadań. Warszawa, autor, 1925; str. 70 i 10nl.

Stanisław Kalinowski. Fizyka. Tom II. Fale. — Głos. — Promieniowanie. Warszawa, M. Arct, 1925; str. VIII i 231 i 1nl.

Prof. **Włodzimierz Lindeman.** Walka chemiczna w przyrodzie. Warszawa, Komitet Obrony Przeciwgazowej, 1924; str. 31 i 1nl. Zł. 0.50.

Bibljoteka Matematyczno - Fizyczna pod redakcją **A. Czajewicza** i **S. Dicksteina. H. Weber.** Podręcznik algebry wyższej. Wydanie polskie opracował **S. Dickstein.** Część pierwsza. Warszawa, Kasa im. Mianowskiego, 1925; str. 172. Zł. 4.—.

Lucjan Zarzecki. Nauczanie matematyki początkowej. Część II. Nauka o liczbie wymiernej. Wydanie czwarte uzupełnione i powiększone. Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 126 i 2nl. Zł. 3.—.

Technika

Stefan Męcik. Próba tokarki na wytrzymałość i wydajność. Odbitka z „Mechanika". Warszawa, Księgarnia Techniczna, 1925; str. 55 i 1nl. Zł. 2.—.

Inż. **Tadeusz Wereszczyński.** Fotografja lotnicza dla celów pomiarowych. Odbitka z „Czasopisma Technicznego". Lwów, „Aerofoto", 1925; str. 8. Zł. 2.—.

Medycyna

Z II kliniki chorób wewnętrznych uniwersytetu warsz. (dyrektor prof. dr. K. Rzętkowski). Klinika gazów bojowych w zarysie (wykład kliniczny dla lekarzy i studentów medycyny). Dr. **Stanisław Paradistal.** Warszawa, Komitet Obrony Przeciwgazowej, 1924; str. 47 i 1nl. Zł. 1.—.

O leczeniu promieniami radium. O pierwiastkach promieniotwórczych. Napisał prof. dr. **Konstanty Zakrzewski.** O leczeniu promieniami radium. Napisał dr. **Henryk Wachtel.** Kraków, z zasiłku Instytutu dla Curieterapji, 1925; str. 6nl. i 174 i 2nl. Zł. 6.—

Botanika, zoologja

Zajmujące czytanki. Nr. 191. Nasze ptaki wędrowne. Opisał **B. Dyakowski.** Wydanie II. Z rycinami. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 47 i 1nl.

Kazimierz Stolpe. Koń pełnej krwi angielskiej w Polsce, Warszawa, autor, 1924; str. 95 i 1nl. i 40 i 2nl. Zł. 10.—

Bibljoteka Myśliwska Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego. Tom II. **Bolesław Świętorzecki.** Rysunki wykonał **Włodzimierz Kossak.** Głuszec. Monografja. Warszawa, Myśliwska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 86 i 2nl. Zł. 3.— (karton).

Rolnictwo

Bibljoteka „Ogrodnictwa". Tom 2. Dr. **January Kołodziejczyk.** Problemy rozwojowe w morfologji roślin. Kraków, Towarzystwo Ogrodnicze, 1925; str. 22 i 2nl. Zł. 0.60. — Tom 3. Prof. dr. **Władysław Vorbrodt.** Odczyn gleby a roślina. Tamże, 1925; str. 16. Zł. 0.50.

Jan Biegański. Cukier, wino i miód. Wyrób domowym sposobem. Wydanie trzecie. Warszawa, M. Arct, 1925; str. 61 i 3nl.

Piotr Danysz. O chwastach. Warszawa, Centralne Tow. Rolnicze, 1924; str. 14 i 2nl. Zł. 0.30.

Dr. **Ignacy Kosiński.** Rolnictwo a przemysł nawozowy. Warszawa, 1924; str. 28. Zł. 1.—

Z. Ihnatowicz. Hód inwentarza w państwowej polityce gospodarczej. Warszawa, 1924; str. 39 i 1nl. Zł. 2.—

Bibljoteka Rolnika Wzorowego. **M. Kwasieborski.** Hodowla bydła. Rasy, wychów, żywienie, użytkowanie, organizacja. Wyd. II. Z 17 ryc. w tekście. (Warszawa), Księgarnia Rolnicza, (1925); str. 135 i 3nl.

Tom XXII

Bibljoteki Dzieł Wyborowych:

WACŁAW ROGOWICZ

POKUSA O ZMIERZCHU

Powieść

Cena w prenumeracie 1 zł. 23 gr. (w oprawie)

PISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Marcowy numer „PANI" opuścił prasę i zawiera utwory:

Kornela Makuszyńskiego, Edwarda Boyégo, Juljana Tuwima, Wacława Grubińskiego, Ireny Pokrzywnickiej, Feliksa Łabuńskiego, J. Stycz., Jerzego Zar., Antoniego Urbańskiego, Boya-Żeleńskiego, Stanisława Maykowskiego, Ferdynanda Hoesicka, Witolda Bunikiewicza, Wacława Husarskiego, Zofji Kramsztyk, Niny, Józefa Brodzkiego, Cezarego Jellenty, Oskara Skarbek Tłuchowskiego, Wacława Husarskiego

Okładka Stanisława Rzeckiego

Cena numeru 5 złotych

Prenumerata wynosi: z odnoszeniem do domu: kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 24.—, rocznie zł. 48.—; z przesyłką pocztową: kwartalnie zł. 13.50, półrocznie zł. 27.—, rocznie zł. 54.—

Adres wydawnictwa Warszawa, Nowogrodzka 26. Tel. 234-65.

Z niesłusznie zapomnianej książki

„Charaktery Żeromskiego mają, że tak powiem, wybite dno, w którego miejsce weszła rura, prowadząca do rezerwuarów autora".

Karol Irzykowski

Czyn i słowo

Lwów 1913. Księgarnia Polska B. Połonieckiego

Z treści: Dwie rewolucje.—Czy mord może być koniecznością — Z kuźni bluźnierstw.—Aforyzmy o czynie.—Wychowanie woli.—Glossy do współczesnej literatury polskiej.—Świat pracy a świat emocji. — Walka z mechanizmem. — W kształt linji spiralnej. — Niezrozumialcy. — Stanisław Brzozowski. — Ze szkoły Żeromskiego.—Z za kulis krytyki.

We wszystkich księgarniach Cena 4 zł.

№ 10 miesięcznika ilustrowanego

„NAOKOŁO ŚWIATA"

pod redakcją **Ferdynanda Goetla**

zawiera treść następującą:

Stefan Żeromski: Autor-rodak. — **S. F.:** Lawina. — **Magdalena Samozwaniec:** Monte Carlo (ilustr. **J. Mucharskiego**).— **J.:** Statek rotorowy. — **Zdzisław Kleszczyński:** Karnawał polityczny (ilustr. **B. Nowakowskiego**). — Inż. **Adam Czeżowski:** Irak. — **H.:** Teatr nowoczesny w Paryżu. — Inż. **Roman Podoski:** Koleje elektryczne. — **Piotr Choynowski:** Pogotowie ratunkowe (ilustr. **K. Mackiewicza**). — **A. Lange:** Skąd się wziął nasz alfabet. — Inż. **Z. Kacprowski:** W Nowym Świecie. — **Gunnar Gunnarson:** Syn (przekład **Z. Gulińskiej**). — **Grus i Al. Świdwiński:** Z teki humorysty. — Rozrywki umysłowe.

W tekście 100 ilustracyj oraz 4 arkusze rotograwurowe.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.

Cena zeszytu zł. **2.50**

TEATR

QUI PRO QUO

dziś i codziennie

Program nr. 8

Hallo! Ciotka!

udział całego zespołu

Wyszedł Nr. 1 (styczniowy) miesięcznika

MUZYKA

pod redakcją

MATEUSZA GLIŃSKIEGO

Artykuły: *R. STRAUSSA, ST. NIEWIADOMSKIEGO, A. CHYBIŃSKIEGO, A. WEISSMANNA, A. CASELLA, A. COUVROY.* Sprawozdania. Przegląd prasy. Kronika. Biuletyny. „Trybuna artystów". „Impresje muzyczne". „Rozmaitości". Dodatki: „ILUSTROWANA KRONIKA MUZYCZNA" nr. 1, portrety Moniuszki, Straussa i in. „Mazurek" Karola Szymanowskiego

Każdy numer „Muzyki" zawiera pozatem *6 ulgowych biletów (35% zniżki) do Opery, Filharmonji, Konserwatorjum i Sali Pompejańskiej.*

Cena zł. 1.50

Żądać we wszystkich księgarniach, kioskach i t. p.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

Nowy Świat 69, tel. 202-19

POLECA WYDAWNICTWA

Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego:

	zł.
Almanach oficerski, z. I—IV	10.—
Baran: Lekka atletyka.	2.50
Benoit: Fortyfikacja stała podczas wojny światowej	6.—
Biernacki: Studja taktyczne. Działania armji konnej Budiennego	8.—
Boucher: Odwieczne prawa wojny	5.50
Buat: Wojsko niemieckie podczas wojny światowej	—.70
Demkowski: Studja taktyczne, t. IV. Bój pod Wołkowyskiem	5.50
Gen. *Gallieni:* Obrona Paryża	8.—
Lebaud: Praca dowódcy	3.50
Moureu: Chemja i wojna	3.20
Noworolski: Radjokomunikacja kierunkowa i radjogoniometrja	2.70
Pistor: Memorjał o rewolucji polskiej 1794 r.	6.50
Gen. *Prądzyński:* Memorjał o wojnie Rosji z Austrją i Prusami	4.30
Trousson: Ćwiczenia na mapie. Wydanie drugie	1.20
Umiastowski: Geografja wojenna Rzeczypospolitej Polskiej	10.—
Warchałowski: Rachunek wyrównania według metody najmniejszych kwadratów	3.40
Windakiewicz: Balistyka	2.70
Zawadzki: Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich	9.—

95 groszy **TANIA KSIĄŻKA mniej niż kurs dorożki** **95 groszy**

kosztuje tom pierwszorzędnych, wyborowych powieści, z których składa się

Groszowa Bibljoteka Wendego

Każdy tom w barwnej okładce Kamila Mackiewicza

Objętość tomu od 200 do 300 stronic

GROSZOWA BIBLJOTEKA WENDEGO obejmuje dzieła najwybitniejszych pisarzy świata — Ta rzeczywiście NAJTANSZA książka polska w niczem nie ustępuje wydawnictwom droższym — Najznakomitsi pisarze polscy — Pierwszorzędni pisarze literatur obcych — Ciekawa, zajmująca treść — Bogactwo tematów — Przekłady wysoce artystyczne, oddające w języku polskim całą wartość oryginału — oto główne cechy BIBLJOTEKI GROSZOWEJ WENDEGO, której pierwsze tomy obejmują utwory następujące:

1. **London.** Na szlaku
2. — Opowieści mórz południowych
3. — Syn słońca
4. — Zew krwi
5. **Dygasiński.** Z pod ciemnej gwiazdy
6. **Maupassant.** Miłość
7. — Panna Fifi
8. **Tetmajer-Przerwa.** Waterloo
9. — Gra fal
10. **Kraszewski.** Hrabina Cosel, t. I
11. — Hrabina Cosel, t. II
12. — Ostatni z Siekierzyńskich
13. **Dumas.** Dama kameljowa
14. **London.** Wyga
15. **Twain.** Humoreski
16. **Thackeray.** Burleski
17. **Champsaur.** Ouha król małp
18. **Maupassant.** Kulka łojowa
19. — Szalony
20. — W pewnym lokalu
21. **Wells.** Podróż w czasie
22. **Korzeniowski.** Spekulant
23. **Dygasiński.** Złamane życie
24. **Grubiński.** Baal
25. **Rachilde.** Myszka japońska
2. **Gallet.** Przygody Cyrana de Bergerac, t. I
27. — Przygody Cyrana de Bergerac, t. II
28. **Daudet.** Mały
29. **Dygasiński.** Upośledzeni i wy-
30. **Conrad.** Tajfun [brani

KUPON

Do księgarni E. WENDE i S-ka
Warszawa
Krakowskie Przedmieście 9

Upraszam o nadesłanie 12 tomów „Bibljoteki Groszowej Wende" począwszy od nr.....
Należność w kwocie zł. 9.95 prosimy pobrać za zaliczką*) przesyłam jednocześnie przekazem pocztowym (P. K. O. 137)

Imię i nazwisko .....

Adres .....

*) wyrazy niepotrzebne prosimy wykreślić

w prenumeracie jeszcze taniej

12 tomów łącznie z przesyłką pocztową zł. 9.95

Prosimy skorzystać z załączonego kuponu

Księgarnia E. WENDE i Spółka w Warszawie

tel. 14-15; konto P. K. O. 137

GEBETHNER i WOLFF

DZIAŁ WYDAWNICZY

POLECA

NOWOŚCI Z OSTATNICH DNI

ABANCOURT'D H. — Kraków i okolice. Przewodnik. Z 49 ilustr.		4.—
BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.		
№ 3.	KONOPNICKA M. — Nasza szkapa. Wyd. nowe	0.50
№ 7.	PRUS B. — Na wakacjach. — Katarynka. Wyd. nowe	0.30
№ 70.	KONOPNICKA M. — Wojciech Zapała. Wyd. nowe	0.25
№ 76.	KONDRATOWICZ L. — Janko Cmentarnik. Gawęda ludowa. Wyd. nowe	0.30
№ 89.	LENARTOWICZ L. — Zachwycenie. Wyd. 2	0.20
№ 92.	KONDRATOWICZ L. — Kęs chleba. Gawęda z pól nadniemeńskich. Wyd. 2	0.32
№ 121.	KUBALA L. — Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2	0.60
№ 149.	FREDRO AL. hr. — Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3	0.40
№ 171.	SZEKSPIR W. — Hamlet. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. nowe	0.90
№ 174.	SZEKSPIR W. — Król Lir. Tragedja w 5 aktech. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. nowe	0.90
№ 175.	SZEKSPIR W. — Otello. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2	0.80
№ 215.	SIENKIEWICZ H. — Stary sługa. Wyd. 2	0.30
BRODOWSKI F. i BRODOWSKA T. — Kobieta w rodzinie. Szkic moralności praktycznej naszych matek		
BYSTROŃ J. ST. — Historja w pieśni ludu polskiego		3.50
CHRZĄSZCZEWSKA J. i HABERKANTÓWNA W. — Opowiadania przyrodnicze. I. „Staw". Z 23 rys. Wyd. 2		1.80
DĄBROWSKA-GERSON M. — Wielcy artyści. Ich życie i dzieła. Z 90 ilustracjami w tekście. Wyd. 2. Karton		11.—
DĘBICKI T. — Z dziennika marynarza. Na pokładzie „Lwowa" z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem. Z 23 rys.		3.—
JOTEYKO T. — Podręcznik do nauki szkolnej śpiewu zbiorowego, zawierający objaśnienia teoretyczne, ćwiczenia głosu i pieśni. Zeszyt IV. Wyd. 3		0.40
KONDRATOWICZ L. — Urodzony Jan Dęboróg i szkolne czasy. W opracowaniu J. Krzyżanowskiego (Pisarze Polscy i Obcy — № 8)		2.—
NATANSON WŁ. dr. i ZAKRZEWSKI K. dr. — Nauka fizyki. Podręcznik przeznaczony do użytku uczniów klas wyższych szkół średnich. T. III		6.—
ORZESZKOWA E. — Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne. Ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. T. II-III. Nad Niemnem. Wyd. 2		9.—
PRUS B. — Placówka. Powieść. Wyd. nowe		3.75
PRZYBOROWSKI W. — Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 ilustr. K. Gorskiego. Wyd. nowe		4.50
ROGOSZÓWNA Z. — Piosenki dziecięce. Muzykę na tle motywów ludowych napisał St. Colonna-Walewski. Graficznie ozdobił E. Bartłomiejczyk. Nuty pisał A. Kraiński		12.—
SWIFT J. — Podróże Gulliwera. W układzie dla młodzieży. Przekład C. N. Wyd. 6. Z 7 rys. T. Pruszkowskiego. Karton		5.60
ZALESKA J. M. — Mieszkaniec puszczy. Powieść Coopera dla młodzieży. W opracowaniu. Z 5 rys. C. Jankowskiego. Wyd. nowe. Karton		7.—

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol.. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI.